



Sam w Świecie Sezon 1
Mark Gold

Published: 2010

Categorie(s): Fiction, Romance, LGBT, Gay

Tag(s): przygody drama gay novel fiction

Chapter 1

"Początek"

11 MIESIĘCY WCZEŚNIEJ

-Wiesz Monika chciałbym im powiedzieć.

-Marcin na twoim miejscu nic bym nie zmieniała. Jest luty. Zaraz po sesji pojedziemy do Zakopanego i we dwójkę coś wymyślimy.

Za oknem hulał wiatr, który w połączeniu z deszczem stawał się nie do wytrzymania.

-Masz na myśli, co ja wymyślę.

-Nie. Co we dwoje wymyślimy. Jestem twoją przyjaciółką i będę cię wspierać.

-Dziękuję ci - odpowiedziałem i trochę zbyt agresywnie chwyciłem ją za rękę potrącając cukierniczkę.

-I nie rób żadnych głupot. Nie rób niczego pochopnie. I widzę że zapomniałeś, że jestem w ciąży. -krzyknęła na mnie aż kilka osób popatrzyło się na nasz stolik w kawiarni.

-Wiem, wiem, truję siebie i innych przy okazji, ale co poradzę, że papierosy mnie uspokajają. I nie zapomniałem że jesteś w ciąży. Który to miesiąc tak przy okazji?

Popatrzyła się na mnie z swoim czarującym uśmiechem.

-Trzeci. Marcin wiesz, że mi na tobie zależy. A jak tobie zależy na innych to nie rób głupot!

Spojrzałem przez okno. -Żeby wszystko poszło zgodnie z planem-pomyślałem.-Jednak

Pogoda w Gdańsku była okropna jednak odzwierciedlała ona moje zamiary...

DZIEŃ DZISIEJSZY

-Jak ja nienawidzę tego miasta- powiedziałem sam do siebie stojąc już 5 minut na światłach. Zawsze kłałem stoją na skrzyżowaniu - Proszę zmień się na zielone. Spóźnię się na uroczystość.

Jak w tekście tej piosenki: „A miało być tak pięknie... ". Właśnie miało. 8:50. A o 9:00 mam wygłosić przemówienie inauguracyjne w imieniu studentów PWS. W dodatku leje a jak wyjeżdżałem z domu świeciło słońce. Pogoda tutaj zmienia się jak w kalejdoskopie. Jednak zauważyłem, że odkąd tutaj mieszkam pogoda zawsze pasuje do mojego nastroju.

Sygnalizacja chyba czekała żebym ja poprosiło zielone światło. Gaz do dechy.

-Wreszcie pusta droga do samej uczelni - cieszyłem się jednocześnie modląc się w duchu żeby coś się opóźniło.

Wjeżdżając na parking zauważyłem Rektora wchodzącego do budynku gdzie mieści się aula. W pośpiechu zaparkowałem obok tego budynku (zazwyczaj parkuję przed budynkiem głównym). Teraz bieg do budynku.

-Wszyscy już na Pana czekają - powiedział portier, kiedy oddawałem mu swój płaszcz.

-Wiem, wiem, nie musisz mi przypominać - pomyślałem sobie.

Wchodząc na aulę usłyszałem głos.

-... w imieniu studentów naszej uczelni głos zabierze Prezydent Samorządu Studenckiego Pan Marcin ... -oklaski zagłuszyły resztę.

Aula pękała w szwach. Wypełniona była władzami miasta, zauważyłem także wicemarszałka województwa. przy ścianach pomieszczenia ustawione były rzędy kamer. Tylne rzędy zajmowali studenci, którzy przyszli na uroczystość.

-Szanowny Panie Rektorze, Szanowne grono profesorskie, szanowni zebrani. - uwielbiałem przemawiać do większego grona. Zawsze się wtedy czułem jakbym miał jakąś władzę nad ludźmi. Te dziesiątki oczu wpatrzonych we mnie.

Jednak tym razem było w tym zgromadzeniu coś dziwnego. Poczułem coś, czego nie czułem już od bardzo długiego czasu. Nie mogłem tego dostrzec.

-... dzięki staraniom naszego Rektora PWS w Tarnowie stała się drugą szkołą wyższą w południowej Polsce... - ciągnąłem dalej swoją przemowę. Zbliżałem się do końca przemowy gdy ujrzałem osobę, która zakłóciła mój spokój. Siedział na szczycie auli. Jedyne w całym rządzie. Na pierwszy rzut oka wyglądał na młodszego ode mnie o rok. -Pewnie jest na pierwszym roku. -pomyślałem. Miał bardzo ładną twarz, kasztanowe

włosy z grzywką lekko opadającą na czoło i piękne zielone oczy. Nie wiem jak dojrzałem je z takiej odległości. W końcu to parę metrów. Był po prostu piękny. Idealny. Patrzyłem się na niego przez dłuższą niż mi się wydawało chwilę zanim się ocknałem, że stoję na mównicy i nic nie mówię! Jednak zamiast paniki odchrząknąłem i w zwinny sposób zakończyłem swoją wypowiedź.

Rozległy się brawa. Gdy zająłem miejsce przy stole prezydiálním chciałem się przyjrzeć chłopakowi, który mnie rozkojarzył jednak ku mojemu zdziwieniu nie było go już na miejscu, w którym siedział.

-Dziwne - powiedziałem sobie pod nosem. -Czyżbym miał już przywidzenia.

Chapter 2

"Nowa znajomosc"

Bankiet po rozpoczęciu obchodów święta Uczelni był znakomity. Jednak mnie nie interesowali ani zaproszeni goście, ani prasa. Chciałem jedynie odnaleźć tego tajemniczego chłopaka, który w ciągu kilku sekund rozpułynał się w powietrzu.

-Szampana? - zapytał kelner z tacą pełną kieliszków.

-Tak. Dziękuję! - odrzekłem sięgając po jeden jednocześnie się rozglądając po sali pełnej gości. Nie było to łatwe w zapelnionej ludźmi gdzie dominowały kolory białe i czarne. Same garnitury.

jednak nagle w kącie sali. On. Stał rozmawiając z kimś, kogo już nie mogłem dostrzec. Zauważył mnie i uśmiechnął się.

Wmurowało mnie i o mało, co nie wypuściłem kieliszka szampana.

-A oto nasza gwiazda!- usłyszałem głos za swoimi plecami. Obróciłem się na pięcie i stanąłem twarzą w twarz z Rektorem, który był w towarzystwie nieznannej mi kobiety.

-Pani Minister Pani pozwoli, że przedstawię to jest nasz najlepszy student od powstania tej szkoły... - mówca się rozpułynał nade mną a ja spojrzałem w miejsce gdzie ujrzałem tego przystojniaka jednak znowu gdzieś zniknął.

-Cholera!- pomyślałem - Czemu on tak się pojawia i znika nagle.

-Witam Panią bardzo serdecznie.- odpowiedziałem i jak zawsze okazałem się szarmancki całując Panią Minister w rękę.- Bardzo chciałbym podziękować...

-O Panie Prezydencie! Proszę zaczekać!- rektor nie dał mi dokończyć, ponieważ porwał gościa z Warszawy w stronę Prezydenta Miasta.

-Ech, zawsze to samo-powiedziałem do siebie.

Zacząłem się rozglądać, dookoła aby znaleźć mojego chłopaka, który w jakiś tajemniczy sposób mnie fascynował. Jednak na sali nie mogłem go znaleźć. Udałem się przed budynek żeby zapalić i uporządkować swoje myśli. Nareszcie przestało padać. Wyciągnąłem cygaretkę,

zapaliłem i dym popłynął do moich płuc. Zawsze mnie to uspokajało i lepiej zaczynałem myśleć.

-Masz może papierosa?-odezwał się pytający głos za mną. Gdy się obróciłem wiedziałem, że nie zwariowałem.

To był on. Miał ok. 172 cm wzrostu i elegancki czarny garnitur, błękitną koszulę rozpięta pod szyją. Był bardzo przystojny. Stał przede mną ze swoim czarującym uśmiechem, w który mógłbym ciągle się wpatrywać, a ja, osoba, która ciągle gada, nie wiedziałem, co powiedzieć.

-Oskar jestem-przedstawił się wyciągając w moją stronę rękę.

-Marcin-odrzekłem uciskając dłoń będąc ciągle zauroczony. Więc on naprawdę istnieje a nie jest tworem mojej wyobraźni-pomyślałem przypatrując mu się.

-Ubrudziłem się??-zapytał.

-Nie!-odpowiedziałem szybko.

-To dostanę tego papierosa czy nie?-zapytał ponownie z uśmiechem.

-Eeee, wybacz mam tylko cygaretki.-odrzekłem otwierając pudełko.

-Może być i to-odrzekł sięgając po jedną.

Stałem przez chwilę patrząc się na niego wahając się, co zrobić aż w końcu zapytałem.

-Czy my się znamy??

-Z formalnego punktu widzenia nie-odrzekł.

-"Z formalnego punktu widzenia"?? O co mu chodzi??-zacząłem się zastanawiać.

-No znać się nie znamy, ale ja wiem, kim jesteś na uczelni i słyszałem na temat Ciebie dużo dobrego.- zarumieniłem się.- No i ty jesteś na drugim roku Administracji z Politologią a ja na pierwszym.

-Znajomy z kierunku, że tak powiem.-odpowiedziałem.

-Dokładnie. Jednak wnerwia mnie trochę tempo pracy sekretarek.

-Też to miałem na pierwszym roku. Jednak teraz to już nie problem. A co dokładnie się stało??- zapytałem zatroskanym głosem.

-No zgubiłem mój indeks i poszedłem dzisiaj o wydanie nowego a oni kazali mi wypełnić wnioski i przyjść za miesiąc. A jest mi on potrzebny teraz.

-Do tego nie dam rady dzisiaj iść i wypełnić tego wniosku, bo muszę iść na autobus a jest to ostatni w dniu dzisiejszym.

-To jesteś z poza Tarnowa??-zapytałem.

-Tak. Znaczący w tygodniu mieszkam w Tarnowie. W akademiku, ale dzisiaj muszę jechać do domu.-odpowiedział gasząc cygaretkę.-Dobra ja spadam, bo muszę przejść przez miasto. Trzymaj się.

-Cześć-odrzekłem również gasząc cygaretkę.

Odprowadziłem go wzrokiem w stronę bramy uczelni jednocześnie kierując się ku sekretariatowi "naszego" kierunku. Jak zawsze na wejściu przywitała mnie kolejka. Sam zapomniałem, że otwarte dopiero od 10:00. Spojrzałem na zegarek. 9:35.

-Nie będę czekał. Jeszcze do tego w kolejce-pomyślałem- zwłaszcza jak jest okazja.

Przepchałem się do drzwi.

-5-3-8-0 - powiedziałem do siebie pod nosem. Wpisałem kod i drzwi stanęły przede mną otworem.

-O Pan Marcin - od progu przywitała mnie pani Małgosia. Prawdę mówiąc widać było, że się we mnie podkochuje. Mimo iż ma 30 lat zawsze puszcza oczko do mnie. Ja jej zawsze odwzajemnam się miłym uśmiechem.- W czym mogę pomóc?

-Mam sprawę. Dowiedziałem się, że chodzi tutaj na pierwszy rok mój daleki kuzyn.-skłamałem.-I był dzisiaj w sekretariacie, bo zginął mu indeks... -nie musiałem kończyć.

-A tak pamiętam. Troszkę się awanturował, że mu się śpieszy, że czemu tak wolno pracujemy itd.-uniosła się.

-Wiem rozmawiałem z nim i przepraszam za niego.-odrzekłem.- i tutaj jest moja prośba. Czy mogłaby pani to przyśpieszyć? -powiedziałem do szeptem nachylając się w jej kierunku przy okazji puszcżając oczko.

-No wie Pan nie powinnam. Bo to przepisy- nagle strasznie zajęła się swoimi dłońmi.

-Tak w ramach wyjątku-odrzekłem dotykając ją lekko w ramię.

-No dobrze. Proszę zaczekać.

-Udało się.-pomyślałem modląc się w duchu żebym go dzisiaj jeszcze odnalazł.

10 minut później wsiadałem z wypisanym indeksem Oskara do auta.

-Oskar Szot. Ładnie. A na zdjęciu wyszedłeś bosko. Jednak na żywo jesteś jeszcze lepszy.-uśmiechnąłem się do siebie.

Przekręciłem kluczyk w stacyjce mojego Audi R8 i 525 koni mechanicznych przebudziło się z rykiem.

-No to teraz trzeba tylko odpowiednio odegrać swoją rolę i wszystko pójdzie jak po maśle.

11 MIESIĘCY WCZEŚNIEJ

Było już po północy, kiedy wsadałem do auta.

-To, co widzimy się jutro po zajęciach??

-Oczywiście Monika. Przecież mamy pojechać wybrać ciuszki dla twojego skarba.

Odjechałem spod jej domu kierując się w jedno miejsce.

Autostrada A1 w kierunku południowym. Uściłem opłatę przy bramce nie czekając na resztę ruszyłem z piskiem opon.

-Nareszcie! Zakończę to tu i teraz.

Droga przede mną była pusta, więc zwiększałem prędkość. Miejsce starannie dobrałem już dwa miesiące temu.

-Zaczynajmy!-powiedziałem sam do siebie. 180... , 220... , widzę już to miejsce, 260... , 300...

BEEP, BEEP, BEEP. Zobaczyłem jedynie początek wiadomości: "Wracaj szybko do domu. Jes... "

-Cholera.- w ostatniej chwili nacisnąłem hamulec.- Co znowu...

Jednak, gdy odczytałem całego smsa schowałem komórkę do kieszeni, zawróciłem na najbliższym rozjeździe i pomknąłem w stronę domu.

-Boże, co ja narobiłem, co ja narobiłem...

Chapter 3

"Plany, plany, plany..."

W chwilę po przeczytaniu indeksu Oskara wiedziałem gdzie mieszka. Po 10 minutach byłem w okolicy przystanku, z którego odjeżdżają autobusy do Wojnicza.

-Jest. Ale chyba coś się nie udało. - uśmiechnąłem się do siebie.

Oskar chodził w miejscu widocznie czymś zdenerwowany. Podjechałem pod przystanek odsuwając szybę.

-Podwieźć?-zapytałem z uśmiechem.

-Co? Jak? Ooo to ty.-odpowiedział na mój widok.-Jeśli można?

-Wsiadaj.

Zamknął drzwi a ja ruszyłem.

-Autobus uciekł?-zapytałem zatrzymując się na światłach.

-Nom.

-To gdzie?

-Co gdzie?

-Gdzie cię podwieźć?-zapytałem, chociaż wiedziałem gdzie mam jechać.

-A do Wojnicza. Jeśli to nie problem.

-Żaden.

-Skąd wiedziałeś gdzie mnie znaleźć?

-Przezucie.

Ruszyłem jednak nie śpieszyłem się bardzo. Chciałem jak najdokładniej go poznać.

-Mam coś dla ciebie.

-Dla mnie? Co?-odparł zdziwiony.

Sięgnąłem do półki na drzwiach i podałem mu jego indeks.

-Ale... przecież... w jaki sposób?!!!! Przecież to mój indeks!-spojrzał na mnie z zaskoczeniem, dzięki któremu wyglądał bardzo słodko.

-Nie ma za co.-odpowiedziałem uśmiechając się.-Poza tym nie musisz wiedzieć gdzie są zakopane ciała.-zażartowałem.

-A na poważnie?-zapytał całkowicie zmieniając swój nastrój..

-No poszedłem do sekretariatu i załatwiłem żeby wyrobili ten indeks na teraz bo jest potrzebny.

-Nie wiem jak ci się odwdzięczę.

"Już ja wiem jak"-pomyślałem sobie uśmiechając się nieznacznie.

-Jeszcze raz powtarzam że nie ma za co. Przyjaciele powinni sobie pomagać. Poza tym nic mnie to nie kosztowało.

-Ej jakie masz plany na weekend. Może wyskoczymy gdzieś na miasto.-zapytał nagle.- Nie chce mi się siedzieć w domu w sobotę i niedzielę.

-Czemu nie. A może wpadniesz do mnie. Napijemy się, pogadamy i tym podobne.-rzuciłem propozycję.

-No mogę, ale jak potem wrócę do siebie. Poza tym czy twoi rodzice się zgodzą.

-Możesz przenocować -odparłem a po dłuższej chwili dodałem-Nie mam rodziców.

-A co się stało?-zapytał zatroskanym głosem.

-Dłuższa opowieść-odpowiedziałem.- No i już jesteśmy na miejscu.

Niepostrzeżenie wjechaliśmy do Wojnicza. Sam się zdziwiłem że tak szybko zleciał ten kawałek ale jak to się mówi "wszystko co dobre szybko się kończy".

-To gdzie dokładnie cię zawieść-zapytałem.

-Tu w prawo.-powiedział na skrzyżowaniu.

Ukazała mi się bardzo ładna okolica. Plac zabaw, skwer na którym można usiąść i odpocząć. W oddali wyrastał piękny las.

-To już mój dom. -wskazał na ładny piętrowy domek w kolorze mandarynkowym.

-To, co? W ten weekend??-zapytałem.

-No pewnie. Nie mam ochoty siedzieć w domu. Zwłaszcza teraz.- odrzekł wyraźnie ucieszony.-Dasz mi swój numer telefonu?

-Poczekaj-powiedziałem sięgając do schowka-gdzieś tutaj miałem wizytówki.

W momencie jak się nachyliłem w kierunku schowka poczułem intensywny zapach jego perfum.

-Czy to Hugo Boss?-zapytałem.

-Co? ach tak, dostałem je w prezencie. A co podoba ci się ten zapach?

-Tak. Jest taki męski.-odpowiedziałem uśmiechając się.-O jest proszę.

-Dzięki. Puszczę ci zaraz sygnał. Ej ty mieszkasz na Al. Tarnowskich??

-Tak.

-To bardzo ładna okolica...

-i spokojna.

-Jeszcze raz ci dziękuję za ten indeks no i za podwózkę.

-Nie ma za co-odpowiedziałem spoglądając przez lewą szybę. W tym momencie poczułem jak chwytła moją prawą rękę którą trzymałem na moim kolanie. Złapał ją z nienacka i w specyficzny sposób. Jakby chciał dać mi jakiś znak.

-Co jest?-pomyślałem.

-Dziękuję ci bardzo. Nie wiem jak ci się odwdzięczę, ale na pewno się postaram.

-Powiem ci że jak dzisiaj przemawiałem na auli to nie wiem jak to się stało ale rozproszyłeś moją uwagę. Nie wiem dlaczego? Nie rozumiem tego.

-Widzisz taki jestem interesujący.-powiedział mrużąc oczy.- Dobra ja spadam. Jeszcze raz ci dziękuję. Pa.

-Pa?!- powiedziałem do siebie, gdy zamknął drzwi.

W momencie, gdy przeszedł za bramę spojrzał jeszcze w moim kierunku. Jednak wydawał się inny. Zupełnie jakby zamknięty w złotej klatce. Czy coś go trapi? Ma jakieś problemy? Coś jest nie tak.

Z tym pytaniem skierowałem się w kierunku domu. Jednak w drodze powrotnej Ten jego widok nie dawał mi spokoju.

BEEP, BEEP, BEEP. SMS "Hej Marcin tu Oskar. Zapisz sobie mój numer. To w sobotę mam przyjechać do Ciebie? Mam nadzieję, że się nie narzucam ale jesteś naprawdę bardzo fajny. Jeszcze raz dziękuję za indeks. Buziaki"

-Buziaki. Heh dobre. Bardzo chętnie.

"Wpadnę po Ciebie bo i tak będę tam jutro przejeżdżał o 17 może być?"

30 sekund później dostałem odpowiedź twierdzącą.

-17:00. Świetna pora. A do wieczora dużo może się wydarzyć.

9 MIESIĘCY WCZEŚNIEJ

Brama otworzyła się bezdźwięcznie. Powoli wjechałem na dziedziniec a z mroku wyłonił mi się masywny budynek wielkości katedry. W miarę jak się zbliżałem dało się wyczuć bogactwo i przepych tego miejsca. Podjechałem pod wejście frontowe.

-Zastanów się dokładnie czy chcesz tego -powiedziałem do siebie.

Zdecydowanym ruchem otworzyłem drzwi a mróz zaatakował mnie zupełnie jak tysiące małych igiełek przebijały w tym samym momencie moje ciało.

-To nic. Chłód jest tak ogień. Oczyszcza. Teraz już nie mogę się wycofać. Zwłaszcza po tym liście-powiedziałem sobie zaciskając palce na pomiętej kopercie.

DING-DONG. To zegar na szczycie budynku właśnie wybił pierwszą w nocy.

Dźwięk dzwonu przerwał moją chwilę zadumy i pewnym krokiem ruszyłem w stronę solidnych dębowych drzwi głównych. Jednak obawiałem się tego, co mogę znaleźć w środku, ponieważ...

Chapter 4

"Opowiesc"

DZIEN DZISIEJSZY

O 17:04 zmierzaliśmy już ku centrum miasta. Jednak plany były nadal nieokreślone.

-To, co robimy?- zapytałem. Oskar był wyjątkowo milczący jakby coś go trapiło.

-Co?- zapytał- Wiesz zjadłbym coś dobrego.

-Mówisz i masz- powiedziałem sięgając po telefon.

-Gdzie dzwonisz?

-Zaczekaj. Halo. Dzień Dobry. Z tej strony Marcin Kochanowski. Tak. Dla dwóch osób. Ten, co zawsze. No tak za 10 do 15 minut. Dobrze. Dziękuję bardzo.

-Gdzie dzwoniłeś?

-Do Bristolu.

Bristol w Tarnowie to i restauracja i hotel położony w centrum miasta u szczytu głównej ulicy. Uchodził za jeden z najlepszych w Tarnowie.

-Aha. Ale nie lepiej było pojechać na pizzę?- zapytał Oskar.

-I tuczyć się niezdrowym żarciem!

-No fakt.

Po 10 minutach zaparkowałem przy wejściu głównym i razem z Oskarem skierowaliśmy się do środka.

-Witam serdecznie Panie Marcinie. Witam. Stolik już czeka. Panowie razem?- powitał nas kierownik sali.

-Dzień dobry. Tak chcemy z kolegą zjeść coś dobrego.

-Świetnie się składa. Zapraszam. -powiedział dając do zrozumienia żeby podążać za nim.

Stolik był w bardzo ustronnym miejscu. Można było obserwować, kto wchodzi i wychodzi jednak trudno było od wejścia zobaczyć, kto się tutaj znajduje.

-Proszę bardzo, oto menu- kierownik sali podał nam karty, gdy zajęliśmy miejsca.- Czy podać kartę win?

-Dla mnie będzie Chardonnay 1986. Ale tylko jedna lampka, bo prowadzę.

-Oczywiście.

-To dla mnie też-odpowiedział Oskar.-Tylko, co tutaj zjeść?

-Dzisiaj Szef Kuchni na pierwsze danie poleca Minestrone, a na drugie Spaghetti Bolognes lub Carbonara.

-Ja wezmę samo, Carbonara bo ostatnio mi smakowało. Bez zupy-odrzekłem oddając menu.

-Chciałem się zapytać czy macie jakieś polskie dania?- zapytał Oskar.

-Oczywiście. Na przykład młode ziemniaczki polane masełkiem, kotlet schabowy i do tego kapusta zasmażana.

-O może być.

Kierownik sali odchodząc od naszego stolika zapalił świeczkę stojącą na stoliku, co było zwyczajem w tej restauracji, że na każdym stoliku gdzie ktoś siedział paliła się świeczka. Możliwe to uznać za "kolację przy świecach", ale nie byłem jeszcze na tyle blisko Oskara żeby tak to wyglądało. Płomień oświetlał mu twarz i wyglądał bardzo seksownie. Zwłaszcza ta gra światła i cieni na jego twarzy była niesamowita. Przyglądając mu się natknąłem się na jego wzrok, którym mnie świdrował.

-Tajemniczo wyglądasz w tym świetle-powiedział.

-Może jestem tajemniczy-uśmiechnąłem się.

Pojawił się kelner z talerzami.

-Jakie plany na przyszłość?- zapytałem.

-A wiesz skończyć studia.

-A dalej?

Wahał się z odpowiedzią.

-Nie planuję aż tak daleko.

Nic nie odpowiedziałem.

Spożyliśmy wspólnie posiłek zupełnie jak starzy dobrzy przyjaciele, pomimo iż poznaliśmy się wczoraj. Rozmawiając na różne tematy, śmiejąc się, opowiadając dowcipy. Spojrzałem na zegarek. Była 20:00.

-Kurczę, ale ten czas szybko płynie. Już 20.-powiedziałem.

-Faktycznie. To, co mogę u Ciebie przenocować?

-Jeszcze się pytasz! Sam cię zaprosiłem. Poczekaj chwilę zaraz wracam.

Wstałem od stolika i udałem się do kierownika. Nie mogłem pozwolić żeby Oskar dokładał się do rachunku. W końcu to ja go tutaj wyciągnąłem. Dwie minuty później wracałem do stolika.

-To, co idziemy?

-A rachunek?- zapytał podskakując na mój widok.

-Opłacony.

-Zapłaciłeś za mnie?- zapytał lekko oburzony.

-W końcu to ja cię tutaj zaprosiłem. Nie ma, o czym mówić. Zbieraj się. Zmierzając w kierunku szatni kierownik sali nas pożegnał.

-Dobranoc. Zapraszamy ponownie. Miłej nocy.

Mocny podmuch zimnego wiatru uderzył w nas w momencie wyjścia z lokalu.

-"Jest super, jest super, więc, o co ci chodzi.-zanuciłem pod nosem słowa piosenki.

Wsiadliśmy do samochodu i ruszyliśmy. Po ok 15 minutach byliśmy na miejscu.

-Jesteśmy na miejscu-powiedziałem zbliżając się do domu.

BIP

Zabrzmiał dźwięk pilota i brama ze zgrzytem zaczęła się otwierać.

-To jest twój dom?!- zapytał z zaskoczoną miną Oskar.

-Tak.

Zza drzewek posadzonych wzdłuż podjazdu wyłonił się dom. Biały z piętrem, z którego balkon kierował się ku zachodowi. Znajdował się on nad drzwiami frontowymi i był podpierany przez dwie proste kolumny. Z prawej strony domu stał połączony z nim garaż. Przed wejściem znajdował się okrągłak z kwiatami a naokoło kamieniami był wyłożony podjazd.

-Bardzo, bardzo ładne.-stwierdził Oskar.

Po chwili byliśmy już w środku a siarczysty mróz zastał za drzwiami. Uderzyła nas fala ciepła i trzaski drzewa z kominka w salonie.

-Hau, hau!- usłyszeliśmy szczekanie i zza rogu wyłonił się owczarek niemiecki.

-Rex odejdz. Połóż się.

Mój pies jednak nie podszedł do mnie się przywitać jak to miał w zwyczaju, lecz powoli siadł koło Oskara i zaczął lizać go po ręce.

-Co jest?- pomyślałem.

-Witaj piesku. Jesteś bardzo piękny.-powiedział Oskar głaszcząc go po łbie.-Coś się stało?- przeniósł swój wzrok z Rexa na mnie.

-Wiesz on zazwyczaj się tak nie zachowuje- odparłem- Jak urządzam imprezę to muszę go zamykać, bo na wszystkich warczy a tutaj taka niespodzianka. Jednak to prawda, że psy znają się na ludziach.

-Najwyraźniej.

Udaliśmy się do salonu. Rex wyciągnął się przy kominku, Oskar usiadł na narożnej kanapie. Ja tymczasem udałem się do barku.

-Czy to są "Słoneczniki" Van Gogha?- zapytał wskazując na obraz na ścianie.

-Tak.

-Skąd... ?

-Kiedyś znalazłem informację o aukcji i udało mi się go zdobyć. Zawsze mnie fascynował.

-Ale... -zaczął ponownie.

-Kiedyś ci może opowiem.

Wyszedłem do kuchni po lód. W momencie jak wróciłem Oskar stał przy kominku i oglądał stojące tam zdjęcia.

-Widzę, że lubisz zwiedzać-powiedział trzymając moje zdjęcie na tle Pałacu Buckingham.-A czemu na wszystkich zdjęciach jesteś sam? Żadnej dziewczyny albo rodziny, hej, co się dzieje?

Usiadłem na kanapie i zacząłem płakać. Twarz zakryłem rękami.

-Ej... Coś zrobiłem?- zapytał ponownie.- Marcin? Powiedz mi?

Usiadł i objął mnie ramieniem.

-Nic-odpowiedziałem łamiącym się głosem.-Niepotrzebnie się rozkleiłem.

-Widzę, że coś się stało i nie masz, z kim o tym porozmawiać. Powiedz mi.

Oskar oparł głowę na moim ramieniu. Był tak blisko. Czułem promieniujące z niego dobro.

-Co tu dużo gadać-powiedziałem przecierając rękawem swetra twarz-nie mam nikogo. Nikogo! Wszyscy mnie zostawili i...

-Nie wszyscy-przerwał mi- Masz mnie. Ja zawsze będę przy tobie.

Nasze spojrzenia skierowały się ku sobie. Jego słowa podbudowały mnie. Ujrzałem w nim bardzo wartościową osobę. Lepsza ode mnie. Był tak blisko. Ujrzałem prawdziwego Oskara. Faceta uczuciowego, wyrozumiałego, interesującego się losem innych.

-Opowiedz mi wszystko-powiedział napełniając dwie szklanki przyniesioną przeze mnie whisky.

-Lepiej nie. Możesz zmienić zdanie o mnie.-odpowiedziałem, gdy podał podał już wypełnioną szklankę.

-Opowiedz. Nic tego nie zmieni. A jestem pewny, że pomoże.

Wypiłem zawartość za jednym razem.

-Jak chcesz. Mi już wszystko jedno.

Zapaliłem papierosa zaciągając się mocno dymem. Za oknem zaczął mocno padać śnieg. Dorzuciłem do kominka.

-Wszystko zaczęło się mniej więcej dwa lata temu...

Chapter 5

"Nowy cel"

11 MIESIECY WCZESNIEJ

Nie zważając na ograniczenia prędkości pędziłem do domu. Na zewnątrz nie było żywej duszy a ciszę Gdańska przerywał jedynie ryk pędzącego auta.

-Czemu, czemu teraz?

W miarę jak zbliżałem się do domu niepokój we mnie narastał. Nagle przede mną wyrosła pędząca w tym samym kierunku karetka na sygnale.

-Tylko nie to-jęknąłem

Jednak moje obawy się potwierdziły. Trzymając się ambulansu podjechałem za nim pod mój dom i wjechałem za nim na podwórkę. Przy bramie mignęła mi moja młodsza siostra. Zatrzymałem się i wyskoczyłem z auta.

-Gdzieś ty był?-zapytała biegnąc w moim kierunku.

-Nieważne. Co się dzieje?

-Ojciec. To chyba zawał.-wybuchnęła płaczem i wtuliła się we mnie.

W tym momencie świat dla mnie się zatrzymał. "Dlaczego" pomyślałem

-Chodź do środka. Jest zimno.

Skierowaliśmy się w stronę drzwi. Narzuciłem na nią swoją marynarkę. Z domu usłyszałem głos:

-Zabieramy go.

Ujrzałem ojca, którego dwóch ratowników wynosiło na noszach. Na twarzy miał maseczkę tlenową. Spojrzał na mnie a ja do niego podbiegłem.

-Musimy... porozmawiać.-powiedział z trudem łapiąc oddech.

-Ale, o czym?-zapytałem.

-Proszę Pana proszę odejść-powiedział lekarz odpychając mnie od noszy.

-Gdzie go zabieracie?-zapytałem.

-Na Wileńską.

Z domu wybiegła zapłakana matka. Wsiadła do karetki a ta ruszyła na sygnale.

Dopadłem samochodu i zapaliłem silnik.

-Jadę z tobą-powiedziała siostra wskakując do auta.

-A Krystian?-zapytałem.

-Weźmie taksówkę.

Wycofałem na ulicę. Jedyńka. Ruszyłem z piskiem opon kierując się w stronę szpitala.

-O, co mu chodziło-myślałem całą drogę do szpitala. 20 minut później zaparkowałem przy szpitalu i biegnąc ile sił w nogach wpadliśmy we dwoje na izbę przyjęć.

-Słucham, o co chodzi?-zapytała dyżurna.

-Dobry wieczór. Przywieziono tutaj mojego ojca. Tański Andrzej. W której jest sali?-zapytałem jednym tchem.

-A Pan, kim jest?

-Jestem synem Marcin Tański.

-125 na pierwszym piętrze.-odpowiedziała.

Nie czekając na windę ruszyłem sprintem po schodach. Agnieszka została w tyle. Wpadłem na korytarz i ujrzałem matkę siedzącą przed salą z twarzą ukrytą w dłoniach.

Aga rzuciła się ku niej i objęła ją ramieniem. Siadłem troszkę dalej od nich i myślałem.

Po godzinie niepewności, strachu, obaw i lęku przed najgorszym z sali wyszedł lekarz. Zerwałem się na nogi.

-Panie doktorze i jak?-zapytała moja matka przecierając łzy chusteczką.

-Stan jest ciężki. Cały czas istnieje zagrożenie.-odpowiedział.

-Czy można do niego wejść??-zapytała ponownie.

-Żąda widzenia z synem. Chodzi mu chyba o Pana.-powiedział lekarz spoglądając na mnie.

-Może niech najpierw mama wejdzie do niego-powiedziałem.

-Upiera się że musi Pana zobaczyć. Proszę do niego wejść tylko go nie męczyc.

Spojrzałem na matkę i siostrę. Usiadły na ławce a ja skierowałem się do sali.

Wewnątrz na łóżku szpitalnym podpięty do różnych urządzeń leżał mój ojciec. Chciałem zapytać go o tak wiele. Jednak miałem go nie męczyc. W miarę jak się zbliżałem do łóżka coraz bardziej rósł mój niepokój. Usiadłem przy nim i chwyciłem go za rękę.

-Marcin... -powiedział słabym głosem.-Marcin...

-Jestem, jestem.-odpowiedziałem podnosząc się tak żeby mnie widział.

-Musimy... porozmawiać-miał bardzo szybki oddech.

-Porozmawiamy jak wyzdrowiejesz-powiedziałem a kąciaki oczu mnie zapiekły.

-Nie mam... nie mam dużo czasu-powiedział z trudem łapiąc oddech i ściskając moja dłoń.

-Nie mów tak, proszę!-łzy zaczęły mi spływać po policzkach.-Wszystko będzie dobrze.

-Pos... Posłuchaj. Idź... idź... do mojego gabinetu. Trzecia... trze... trzecia klepka w podłodze od... od... od okna-powiedział na jednym oddechu.

-Ale, o co... -zacząłem.

-Trzecia klepka... tam znajdziesz wszystko, co... co... będzie ci potrzebne... w liście masz wskazówki...

W tym momencie poczułem jak uścisk ręki ojca zelżał a głowa opadła mu bezwładnie na poduszkę.

Urządzenie monitorujące akcję serca zaczęło piszczeć i na ekranie ukazała się długa pozioma linia. Na salę wpadł lekarz i pielęgniarki. Puściłem jego rękę i zacząłem się cofać. Kiedy moje plecy natrafiły na przeszkodę nie do pokonania osunąłem się na podłogę i zalałem łzami.

Nie patrzyłem na łóżko. Zacisnąłem oczy z całej siły. Słyszałem tylko ten pisk. Nie wiem ile czasu upłynęło i usłyszałem słowa brzmiące gorzej niż wyrok śmierci.

-Czas zgonu 01:32.

Dźwięk umilkł a ktoś położył rękę na moim ramieniu. Podniosłem głowę i ujrzałem twarz lekarza.

-Bardzo mi przykro. Robiliśmy wszystko, co w naszej mocy jednak nie udało się. Czy mam sam poinformować Pańską matkę?

-Nie-powiedziałem podnosząc się z podłogi i ocierając łzy.-Ja... to zrobię.

Otworzyłem drzwi na korytarz i nie musiałem mówić jej nic. Już wiedziała.

TRZY DNI POZNIEJ

Click to edit this text.

"Podroz w nieznane"

9 MIESIECY WCZESNIEJ

Minęły już prawie dwa miesiące od kiedy ojciec mnie opuścił pozostawiając z problemem. List który mi zostawił był już wymięty i potargany od ciągłego czytania. Wiedziałem gdzie mam się udać po resztę jednak obawiałem się tego co tam znaję.

-O co mu chodziło?- zastanawiałem się ciągle przesiadując w jego dawnym gabinecie.

Zostały mi teraz dwa problemu. Pierwszy dotyczący mojej orientacji i chęci ujawnienia się przed rodziną a drugi pozostawiony przez ojca. Matka od czasu pogrzebu chodziła przygaszona. Nic jej nie cieszyło. Woląłem nie dokładać jej zmartwień znając jej pogląd na te sprawy. Ojciec był inny. On by mnie zrozumiał.

Po śniadaniu udałem się do gabinetu. Siedziałem tam przy komputerze z rozłożonym listem na biurku i leżącym obok tajemniczym kluczem wpatrywałem się w położenie na mapie.

-Dość-powiedziałem sam do siebie- Nie ma co z tym zwlekać.

W tle przygrywał Marsz Radetzky'ego Johanna Straussa.

Uwielbiałem klasykę. Miałem to chyba po ojcu. Od dziecka zabierał mnie na koncerty do filharmonii, do opery.

Schowałem list i klucz do kieszeni, wyłączyłem komputer i muzykę. Spokojnie udałem się do swojego pokoju. Wyciągnąłem z szafy walizkę i otwartą położyłem na łóżku. Zacząłem chować do środka czyste koszule, bieliznę, swetry.

-Co robisz?- usłyszałem głos za plecami.

Obejrzałem się i ujrzałem Agnieszkę.

-Muszę wyjechać na parę dni-odpowiedziałem nie przerywając pakowania.

-Na długo?

-Nie wiem.

-Powiedziałeś już mamie?- oparła się o drzwi.

-Jestem pełnoletni i nie muszę nikomu się tłumaczyć-odparłem stanowczo.

-Gdzie jedziesz?

-Przestań wtykać nos w nie swoje sprawy.-odpowiedziałem ciskając jeansami w stronę walizki.

-Po prostu się zapytałam gdzie jedziesz. Jestem twoją siostrą i chciałabym wiedzieć.

-Nie musisz wszystkiego wiedzieć. Ja się nie interesuję gdzie ty ze swoimi koleżaneczkami chodzisz. A teraz zostaw mnie w spokoju.

Usłyszałem oddalające się kroki które umilkły w drugim pokoju. W międzyczasie skończyłem się pakować. Zawiązałem sobie krawat. Garnitur dodawał mi kilka lat. Wrzuciłem do nesesera list wraz z kluczem. Zarzuciłem marynarkę i biorąc walizkę, neseser udałem się na dół.

-Słyszałam że gdzieś się wybierasz-spotkałam matkę na dole.

-Tak-odpowiedziałem zawieszając sobie płaszcz na rękę.

-Kiedy miałeś ochotę mi o tym powiedzieć? Przez SMSa?

-Mam 20 lat i mam prawo sam o sobie decydować.

-Jesteś teraz głową rodziny!- powiedziała ze łzami w oczach.

-Przestań- krzyknąłem- Ojciec był, jest i będzie głową rodziny. -Wybacz ale chcę już wyjechać.

Podniosłem walizkę i neseser z podłogi, złapałem kluczyki do auta i wyszedłem z domu. Torbę z ubraniami wrzuciłem do bagażnika a płaszcz i neseser położyłem na siedzeniu pasażera. Zapaliłem silnik i wyjechałem z posesji. Spojrzałem na dom.

-Czy wrócę tutaj gdy odkryję prawdę?- pomyślałem.-I co tam odkryję.

Nacisnąłem pedał gazu i ruszyłem w nieznaną...

DZIEN DZISIEJSZY

Zegar wybił 22:00. iPhone leżący na stole zaczął odtwarzać piosenkę Celine Dion - My Heart Will Go On.

-Co znowu?- zapytałem zdenerwowany.-Kaśka. Czego ona chce?

-Tak.-powiedziałem odbierając telefon-Nie. Siedzę w domu. Nie jestem sam. Nieważne. Kurwa daj mi spokój dziewczyno nie interesujesz mnie. Tak kurwa jestem gejem zadowolona. A mów komu chcesz chuj mnie to obchodzi.

Rozłączyłem ją. Położyłem telefon na stoliku i spojrzałem na Oskara.

-To już wiesz.-powiedziałem napełniając szklanki złotym płynem.

-Kontynuuj-odpowiedział podwijając nogi na kanapę.

-No więc skończyłem na mojej nocnej wycieczce na autostradę...

9 MIESIECY WCZESNIEJ

Mogłem wybrać drogę przez Niemcy jednak chciałem zobaczyć południe Polski. Jednak nie zatrzymywałem się nigdzie na dłużej. Zwiedzałem kolejne miasta zza kierownicy. Warszawa, Częstochowa i Kraków. To miasto wywarło na mnie największe wrażenie. A szczególnie Wawel. Zatrzymałem się na parkingu u jego podnóża.

-Siedziba królów-powiedziałem siedząc na masce auta.-I ten ogrom. Coś wspaniałego.

Spędziłem tak chyba z godzinę. Słońce chyliło się ku zachodowi.

-Pora ruszać.

Wsiadłem do środka i skierowałem się na katowicką A4. Jednak zamiast skierować się na Niemcy obrałem kierunek południowy. Austria. Tam muszę pojechać.

Na granicy polsko-czeskiej przeszło bez żadnych ekscesów. Jednak zmęczenie dawało o sobie znać. Wolałem nie ryzykować. Zaraz za granicą zatrzymałem się w przydrożnym motelu. Wynająłem pokój jednak zamiast użyć karty zapłaciłem gotówką. W ten sposób mnie nie wyśledzą w razie czego. Wszedłem do swojego pokoju. Był mały. Znajdowało się tam łóżko, szafka nocna i fotel. Były tam jeszcze jedne drzwi które prowadziły do łazienki. Jednak nie chciało mi się myć. Byłem zmęczony. Zbyt zmęczony. Zrzuciłem z siebie ciuchy zostając w samych bokserkach. Padłem na łóżko i zasnąłem od razu.

DZIEN DZISIEJSZY

-Jest w domu-pomyślała przyglądając się zaparkowanemu samochodowi.-Tylko gdzie, ała...

W ciemności nie zauważyła przed sobą kolczastego ostu który trąciła ręką.

-Że ja aż tak się poświęcam żeby go zdobyć. Przecież on nie może być gejem. To niemożliwe. A nawet jeśli to ja go nawrócę.

-O jest. Siedzi w salonie. Jest ktoś jeszcze ale kto...

-To jest przerażające, że on mógł ci coś takiego zrobić-Oskar wstał wyraźnie wzburzony.-Przecież ty...

Jego wypowiedź przerwał dzwonek do drzwi.

-Kogo tam diabli niosą o tej porze?- udałem się do drzwi. Gdy je otworzyłem wiedziałem jak to się skończy.

-No jestem. Przyniosłam coś do picia.-podniosła butelkę wina do góry. Ordynarnie ruszyła do środka.

-Kaśka chyba ci powiedziałem żebyś się odpierdoliła ode mnie.

Dalej chciała wejść do środka.

-Oj no weź pogadamy, napijemy się, spędzimy wspólnie czas... -stawała na palcach próbując dojrzeć czy ktoś jest w środku.

-Po pierwsze to mam gościa i z nim się dobrze bawię. A po drugie nie interesujesz mnie. Zrozum. Między nami do niczego nigdy nie dojdzie.

-No ale co szkodzi. Możemy...

-WYNOŚ SIĘ! Albo zadzwonię na policję!

Złapałem ją za ramie i wyprowadziłem za bramę którą zamknąłem na klucz.

-Nigdy tu nie wracaj. Nie żartuje. Zadzwonię na policję za nachodzenie. Chcesz tego?!

Odwróciła się na pięcie i odeszła w ciemna noc. Wróciłem do środka i zamknąłem drzwi na klucz. Jednak Oskara w salonie nie było...

9 MIESIECY WCZESNIEJ

Obudziłem się o 13:00. Jednak była to ciężka noc. Śnił mi się ojciec który ciągle powtarzał słowa: "Trzecia klepka... tam znajdziesz wszystko co... co... będzie ci potrzebne... w liście masz wskazówki... ". Leżałem na łóżku przez chwilę zastanawiając się czy jest sens tam jechać.

-Muszę. Za daleko to wszystko zaszło żeby teraz się wycofać.

Poszedłem się odświeżyć. Kwadrans pod prysznicem pozwolił mi się dobudzić. Spojrzałem w lustro. Ujrzałem przystojnego dwudziestoletniego bruneta z dwudniowym zarostem na twarzy. Pogładziłem się po policzku.

-Tak wyglądasz lepiej-stwierdziłem.

Wróciłem do pokoju. Wyciągnąłem z walizki świeżą koszulę i zarzuciłem ja na siebie razem z reszta stroju. Zabrałem wszystkie moje rzeczy, wymeldowałem się na recepcji i ruszyłem w dalszą drogę.

Po drodze mijałem łąki pełne kwiatów, pastwiska. Kilometry znikwały w zaskakującym tempie a wraz z nimi narastał mój niepokój. Po 3,5 godziny dojechałem do granicy austriackiej. Wjechałem do mojego ukochanego kraju. Kraju Straussa. To tutaj powstał mój ukochany walc.

Zahaczyłem o Wiedeń. Odszukałem Filharmonię Wiedeńską. Mieliśmy tutaj przyjechać z ojcem na Koncert Noworoczny. Nie zdążył. Obiecałem sobie że zabawię dłużej w Wiedniu w drodze powrotnej. Teraz musiałem jechać dalej...

DZIEN DZISIEJSZY

-... no i dlatego mieszkam tutaj, sam, bez nikogo.-zakończyłem opowiadać. Spojrzałem na zegarek. Była 23:53.

Oskar który siedział obok mnie wstał i podszedł do okna.

-Zrozumiem jeśli teraz odejdziesz i nie będziesz chciał mnie znać. Zwłaszcza po tym jak powiedziałem ci że jestem gejem.- ukryłem twarz w dłoniach. Nasłuchiwałem dźwięku zamykanych drzwi. Jednak dźwięk nie nadszedł. Natomiast poczułem że Oskar siada ponownie obok mnie.

-Czemu miałbym odchodzić?- zapytał swoim słodkim głosem jednocześnie delikatnie mierzwiąc moje włosy.

9 MIESIECY WCZESNIEJ

-Proszę bardzo oto dokumenty. Witamy w Szwajcarii. -powiedział strażnik podając mi paszport.

-Dziękuję bardzo.

Szlaban się uniósł i wjechałem do kraju czekolady i zegarków. Zawsze fascynował mnie ten kraj. Piękne krajobrazy, góry piętrzące się nad miastami. I to czyste powietrze. Niebo tutaj było błękitne. Moznaby tutaj zamieszkać. Kupić ładny domek i niczym się nie przejmować. Jakie to wspaniałe marzenia mam.

-To niemożliwe-powiedziałem- Nie ma szans na to.

O 20:30 dotarłem do Zurychu. Głód dawał o sobie znać. Poszukałem jakieś restauracji. Znalazłem włoską. Zaparkowałem i udałem się do środka. Dochodziła 21. Zamówiłem sałatkę z krabów i słynne włoskie Pasticcio di pesce. Cały posiłek spędziłem w samotności. Poczulem na sobie obce spojrzenie. Czułem że ktoś mnie obserwuje. Dyskretnie rozglądałem się po sali zauważyłem mojego obserwatora. A raczej obserwatorkę. Kobieta. Dla zainteresowanych bład piękność siedziała przy barze popijając drinka. Miała z 27-28 lat. Ubrana była w suknię z odsłoniętymi plecami. Podeszła do mojego stolika ze swoim drinkiem.

-Czy można się dosiąść?- zapytała.

-Ależ proszę-powiedziałem wstając i odsuwając jej krzesło. Gdy usiadła wróciłem na swoje miejsce.

-Więc co robi tutaj taki przystojny Polak i do tego sam?- zapytała.

-A skąd pani wie że jestem Polakiem?- odpowiedziałem pytaniem na pytanie. Wskazała klapę mojej marynarki. Spojrzałem i zauważyłem wpiętą małą przypinkę Polskiego godła. Byłem zaskoczony w jaki sposób go zobaczyła z takiej odległości jednak nie zapytałem o to.

-Wybrałem się w podróż.- odpowiedziałem odpalając papierosa.

-Sam?- zapytała ponętym głosem. W tym momencie poczułem jak jej stopa wędruje w górę po mojej prawej nodze.

-Po pierwsze to mam 20 lat.-powiedziałem.

-Uuuuuu super. Nigdy nie miałam takiego młodzika w łóżku.- powiedziała z wkładając do ust oliwkę nabitą na wykałaczkę.-A po drugie?

-Po drugie to jestem gejem-powiedziałem i wstałem od stolika zostawiając na nim 50 €.

Wyszedłem na zewnątrz. Dochodziła 24.

-Znajdźmy to w końcu-powiedziałem wyciągając z kieszeni kluczyki i otwierając drzwi.

45 minut zajęło mi odszukanie tego adresu w Zurychu. W końcu się udało. Znalazłem się przed wielką mosiężną bramą. Zatrzymałem się centralnie przed nią. Nie było na niej żadnej tabliczki ani domofonu. Wyglądało to jak zapomniana posiadłość. Po mojej lewej stronie niewiadomo skąd wysunął się mały terminal skierowany do mnie. Nie było na nim żadnego guzika. Jedynie dwie lampki. Zielona i czerwona. W ciemnościach ujrzałem że pod nimi znajduje się mały kwadratowy otwór. Dotknąłem do palcem.

-Czyżby to było tak proste?- sięgnąłem do nesesera po klucz zostawiony mi przez ojca. Lekko wsunąłem go w szczelinę a automat sam go wciągnął do końca. Zapaliła się zielona lampka i klucz wysunął się z powrotem w moją stronę. Zabrałem go. Brama otworzyła się bezdźwięcznie. Powoli wjechałem na dziedziniec a z mroku wyłonił mi się masywny budynek wielkości katedry. W miarę jak się zbliżałem dało się wyczuć bogactwo i przepych tego miejsca. Podjechałem pod wejście frontowe.

-Zastanów się dokładnie czy chcesz tego -powiedziałem do siebie.

Zdecydowanym ruchem otworzyłem drzwi a mróz zaatakował mnie zupełnie jak tysiące małych igiełek przebijały w tym samym momencie moje ciało.

-To nic. Chłód jest tak ogień. Oczyszcza. Teraz już nie mogę się wycofać. Zwłaszcza po tym liście-powiedziałem sobie zaciskając palce na pomiętej kopercie.

DING-DONG. To zegar na szczycie budynku właśnie wybił pierwszą w nocy.

Dźwięk dzwonu przerwał moją chwilę zadumy i pewnym krokiem ruszyłem w stronę solidnych dębowych drzwi głównych. Jednak obawiałem się tego co mogę znaleźć w środku ponieważ ojciec chciałby żebym odkrył prawdę. Teraz gdy już byłem przy schodach prowadzących do drzwi zobaczyłem na ścianie tabliczkę.

Schweizer Bank Verwahrer

Szwajcarski Bank Depozytowy?- powiedziałem.-Ojciec mnie wysłał do banku?

Zrobiłem kolejne kroki i znalazłem się przed drzwiami. Nie miały klamki ani żadnego dzwonka czy kołatki. Z prawej strony stał ten sam terminal który spotkałem przy bramie. Mądry o tamto doświadczenie

wiedziałem co zrobić. Gdy klucz powrócił do mnie po weryfikacji schowałem go do kieszeni a drzwi otworzyły się. Wstrzymując oddech, jedynie z neseserem w ręku przekroczyłem próg banku. Gdy to uczyniłem frontowe drzwi zamknęły się automatycznie a moim oczom ukazał się strażnik.

-Witam. Pan po raz pierwszy w naszym banku?

-Tak.-odpowiedziałem niepewnym głosem.

-W czym mogę pomóc?

Wyciągnąłem z kieszeni klucz którym się posłużyłem i przy bramie i przy drzwiach.

-Proszę wejść tutaj.-powiedział wskazując mi drzwi po mojej prawej stronie.-Odpowiednia osoba już tam czeka.

-"Odpowiednia osoba już tam czeka."- czyli kto?- pomyślałem.

Otworzyłem drzwi i wszedłem do środka. Było to bardzo eleganckie miejsce. Ściany wykończone w bardzo piękny sposób, sofa. Na ścianie wisiał 60 calowy telewizor. Zaraz pod nim zamontowany był odtwarzacz DVD. Pokój pełen wygód których nie da się krótko opisać. Przy biurku siedział mężczyzna ubrany w garnitur który wstał na mój widok.

-Witam serdecznie w Szwajcarskim Banku Depozytowym. Jestem Andre Venret. Rozumiem że to Pana pierwsza wizyta w naszym banku.

-Tak-odpowiedziałem niepewnym głosem.

-Oczywiście. Klucze są często przekazywane i osoby które je przejmują nie zawsze wiedzą za bardzo jak z nimi postępować.-Uśmiechnął się i dalej kontynuował- Klucze to numery kont szwajcarskich. Przekazywane w testamentach przez pokolenia. Rozumiem że to Pański klucz?

-Tak. Ojciec przekazał mi go w spadku-skłamałem. Było to nieprawdą bo w testamencie nie było mowy o jakimś kluczu. Sam go znalazłem jak mi kazał.

-Najkrótszy czas wynajmu skrytki to 50 lat.-mówił dalej.

-A ile lat ma najstarsze konto?- zapytałem.

-Jest dużo starsze. Technologia się zmienia, klucze są modernizowane. Nasze konta pochodzą z początków bankierstwa.

Odszedł od biurka i skierował się w stronę taśmociągu.

-Gdy komputer zatwierdzi klucz, wpisze Pan numer konta i dostaniesz swoją skrzynkę.-wskazał mi na terminal z otworem na klucz i ekranem dotykowym.-Tylko proszę się nie pomylić przy wpisywaniu. 11-sto cyfrowy numer musi być poprawnie wprowadzony za pierwszym razem. Błędny wpis zablokuje system. Pokój jest do Pana dyspozycji.

Opuścił pokój pozostawiając mnie samego.

-Tak blisko, a tak daleko.

Wziąłem klucz i wsadziłem go do terminala. Błyskawicznie pojawiło się polecenie.

KLUCZ ZAAKCEPTOWANY. WPISZ NUMER RACHUNKU:

Sięgnąłem do walizki po list ojca. Znalazłem numer.

-1-1-2-3-6-5-3-6-5-3-2-mówiłem każdą cyfrę podczas wpisywania. Teraz chwila prawdy.- Enter.

NUMER POPRAWNY

Parę pięter pod stopami Marcina robot zbudził się do życia. Przejechał na prowadnicy 4 metry do "sekcji VIP" i sięgnął wysięgnikiem po skrzynkę oznaczoną numerem 11236536532. Po jej wyciągnięciu z rzędu identycznych skrzynek skierował się do windy która ruszyła w chwili jak skrzynka się w niej znalazła. Robot ponownie zapadł w stan uśpienia.

Taśmociąg przede mną nagle się poruszył i ze ściany wyjechała srebrna metalowa skrzynka pokaźnych rozmiarów. Zatrzymała się dokładnie przede mną. Miała wymiary tak na oko 50 cm długości, 25 cm szerokości i tyle samo wysokości. Dotknąłem ją. Była zimna. Zimna stal. Zastanawiałem się co jest w środku.

-Nie ma co zwlekać-powiedziałem i podniosłem ją. Była ciężka. Bardzo ciężka. Przeniosłem ją na stół i usiadłem przed nią. Zwolniłem zatraski, podniosłem wieko. W środku znajdowała się jedynie płyta DVD leżąca na zielonym materiale. Widać było że coś jest jeszcze pod spodem. Na płycie widniał napis:

"Marcin, zobacz to na samym początku".

Było napisane charakterem ojca. Wziąłem ją do ręki i włożyłem do odtwarzacza zamontowanego w ścianie. Nacisnąłem PLAY na pilocie i usiadłem w oczekiwaniu na to co ujrzę. Nagle na telewizorze ukazała mi się mój ojciec.

-Witaj, Marcin.-powiedział uśmiechając się do kamery.-Jeśli to oglądasz, to znaczy, że nie żyję. Pamiętasz że mieliśmy nie mieć przed sobą żadnych tajemnic. Wiem że ty miałeś. Wiem o tobie że jesteś gejem.

Ale... -zawahał się.- jest także coś, o czym nigdy nikomu nie powiedziałam. Coś się wydarzyło. Lata temu, jeszcze zanim poznałem twoją matkę...

"Wyznanie i uznanie"

DZIEN DZISIEJSZY

-Czemu miałbym odchodzić?- zapytał Oskar swoim słodkim głosem jednocześnie delikatnie mierzwiąc moje włosy.-Przecież to że jesteś gejem w niczym mi nie przeszkadza.

-Nie przeszkadza?- zapytałem ze łzami w oczach jednak byłem bardzo zdziwiony słysząc te słowa. Byłem już pijany ale wiedziałem co mówię.

-Nie. Wcale.-odparł głaszcząc mnie po głowie.-Jesteś bardzo wartościowym mężczyzną. I do tego zajebicie przystojnym.

-Uważasz że jestem przystojny?- zapytałem patrząc na niego.

-Bardzo.-przytulił się do mnie.

-Nic się nie bój-wyszeptał mi do ucha.-Wszystko będzie dobrze.

Był tak blisko. Jego zapach. Jest tak wspaniale. Marzyłem o tej chwili od kiedy po raz pierwszy go ujrzałem. Czułem bijące od niego ciepło. Jednak to ja przerwałem. Mój uścisk osłabł i Oskar także usiadł normalnie. Sięgnąłem do kieszeni po chusteczkę i zacząłem wycierać sobie twarz morką od łez. W pewnym momencie mój ukochany chwycił moją rękę.

-Pozwól mi to zrobić-powiedział wyciągając chusteczkę z ręki.-Zamknij oczy, proszę.

Zrobiłem to. Bardzo powoli ścierał resztki słonej wody w mojej twarzy. Nagle poczułem że Oskar jest bardzo blisko mnie. Tak blisko jak nigdy dotąd. Otworzyłem oczy. Ujrzałem jego piękne zielone oczy znajdujące się bardzo blisko.

-Zaufaj mi- mówiąc te słowa, Oskar pochylił się i musnął ustami moje wargi. Nie opierałem się. Delektowałem się tą łagodną pieśzczotą. Oskar zbliżył się i szukając prawdziwego, głębokiego pocałunku, wolno wodził ustami po moich wargach. Chciałem, żeby to robił przez długie godziny, przez całą wieczność. Nasze usta połączyły się w jedność. Zaczęliśmy się całować. Był niesamowity. Nasze języki obracały się zupełnie jak para tańcząca walca na parkiecie. Zamknąłem oczy pozwalając trwać tej

wspaniałej chwili. Poczułem jak jego dłoń wędrująca z mojego policzka do karku zaczyna mierzwić włosy. Byłem w siódmym niebie. Kolejne marzenia zaczynają się spełniać. Nagle to wszystko ustało. Gdy otworzyłem oczy ujrzałem Oskara stojącego obok sofy. Stał tak z wyciągniętą lewą ręką.

-Chodź... -powiedział.

To właśnie uczyniłem. Podnosząc się lekko się zakołysałem jednak myśli następnych wydarzeń otrzeźwiały mnie. Skierował się ku schodom prowadzącym na górę. Oskar zatrzymał się jednak na pierwszym stopniu.

-Waha się-pomyślałem. Byłem jednak w błędzie. Odwrócił się do mnie. Chwycił moja twarz obiema rękami i zaczął mnie całować. Po chwili jego ręce przeniosły się niżej i zaczął rozpinać moją koszulę. Guzik po guziku. Schodek po schodku zaczęliśmy iść w górę. Koszula wylądował na schodach. Troszkę wyżej leżał podkoszulek Oskara. Cały czas nieprzystając się całować zdobywaliśmy piętro. Na półpiętrze Oskar pozbywszy się jeansów przyparł moje ręce do ściany i zaczął pieścić najpierw moja szyję a następnie wodząc językiem zjeżdżał coraz niżej do klatki piersiowej. Jednocześnie rozpinął moje spodnie. Byłem w siódmym niebie. Wydawałem z siebie ciche pomrukiwania. Jednak wyrwałem się z jego żelaznego uścisku i wspinając się z rozpiętymi spodniami dotarliśmy na piętro. Strząsałem nogawkę która uporczywie nie chciała zejść i zostałem w samych bokserkach pozostawiając spodnie na progu sypialni.

Rzuciliśmy się na łożo nie przestając się całować.

-Kocham Cię-wyszeptałem mu do ucha.

Pomimo egipskich ciemności panujących w pokoju widziałem twarz Oskara leżącego na mnie.

-Ja pokochałem Cię od chwili gdy siedziałem w auli i na mównicę wszedł taki zajebiste przystojny brunet-powiedział z uśmiechem na twarzy.

Oskar zaczął delikatnie mnie całować następnie schodząc coraz niżej.

-Trwaj chwilo trwaj.-pomyślałem.

Będąc połączeni w miłosnym uścisku oddaliśmy się sobie...

"Prawda"

9 MIESIECY WCZESNIEJ

-Wiem, że zawsze mnie idealizowałaś. Myślisz, że jestem święty... ale synu, nie jestem doskonały. To było 15 lat, zanim pojawiłeś się na świecie. Byłem żonaty. Nazywała się Alicja. Mieliśmy dziecko. Syna. Był podobny do ciebie. Był praktycznie identyczny z wyglądu, zachowania, charakteru. Kochałem ich dwoje ponad życie. Byliśmy szczęśliwi. Spójrz.-podniósł przed kamerę ich wspólne zdjęcie. W pierwszej chwili pomyślałem że to ja jestem na tym zdjęciu. Chłopiec lat około 5 siedział u matki na kolanach która to siedziała na pięknym starym fotelu. Nad nimi stał mój ojciec. Obejmował ją ramieniem. Widać było że są kochającą się rodziną. Kąciaki oczu mnie zapiekły.

-Mieszkaliśmy w Warszawie.- kontynuował-Ona zajmowała się dzieckiem a ja zarabiałem na utrzymanie. Byłem wtedy sędzią Sądu Najwyższego. Jednak popełniłem ten jeden mały błąd. Miałem romans...

Wcisnąłem przycisk PAUSE na pilocie. Nie mogłem w to uwierzyć.

-Jak to możliwe żeby mój ojciec miał romans-nie mogłem w to uwierzyć.

Chciałem wiedzieć więcej jednak strach przed kolejnymi wiadomościami mnie przerażał. Jednak puściłem film dalej.

... z moją sekretarką. Wiem, że jesteś rozczarowany. Nie kochałem jej...

Po raz kolejny przerwałem odtwarzanie. Sięgnąłem po butelkę Martini stojącą na stole i nalałem sobie szklanę. Nie wiedziałem co o tym dalej myśleć. Wcisnąłem PLAY.

... tak naprawdę w ogóle go nie znałam. Był to po prostu jednorazowy seks. A ona zażądała więcej. Groziła mi że powie żonie, że pójdzie do telewizji. Że mnie zniszczy. Potem chciała żebym się rozwiódł. Miałem zostawić żonę, Marcina. Tak. Nosisz to samo imię.-wzruszył się.- Gdy jej odmówiłem zaczęła mnie nachodzić. Groziła że mnie zabije. Nie brałem tego na poważnie. Do czasu...

Chapter 9

"Uczucie"

DZIEN DZISIEJSZY

Obudziłem się około 11. Jednak leżałem w łóżku z zamkniętymi oczami. Bałem się je otworzyć. Bałem się że to wszystko okaże się snem. Jednak po chwili strach przewyciężyła ciekawość. Jednak wszystko było prawdą. Oskar spał nadal wtulony we mnie. Był taki słodki. Taki niewinny i kochany jednocześnie. Mogłem tak leżeć i patrzeć na niego godzinami. Jednak inny pomysł zaświtał mi w głowie. Bardzo ostrożnie żeby go nie zbudzić opuściłem łóżko. Rozejrzałem się za swoimi bokserkami. Ku mojemu zdziwieniu znalazłem je na lampie stojącej przy drzwiach. Gdy je z niej zdjąłem zauważyłem że całe były w strzępach.

-No tak- pomyślałem.- W nocy się działo.

Wszedłem z sypialni na palcach i założyłem na siebie moje spodnie leżące przed drzwiami. Po drodze na dół natknąłem się na kolejne części garderoby moje i Oskara. Pozbierałem je i położyłem na fotelu w salonie. Wszedłem do kuchni. Rex przywitał mnie radosnym szczeknięciem.

-Cicho bądź bo go obudzisz. Nie bój się nie zapomniałem o tobie. Masz jedz.- powiedziałem nasypując mu karmy do miski.

Zabrałem się za przygotowanie śniadania. Nastawiłem ekspres do kawy a następnie wyciągnąłem patelnię i postawiłem ją na kuchence aby się nagrzała i skierowałem się do lodówki. Chłód z niej płynący przyprawił mnie o gęsią skórkę. Szybko wyciągnąłem z niej boczek i jajka. Chwyciłem nóż. Pokroiłem boczek na kostkę i wrzuciłem na patelnię. Zaczął skwierczeć. Przykryłem patelnię pokrywką. Znalazłem główkę cebuli. Obrałem ją i posiekałem drobno. Tłuszcz na patelni zaczął się już wytapiać więc dorzuciłem cebulkę i pozwoliłem się jej poddusić. W tym czasie wyciągnąłem kilka kromek chleba i położyłem je na talerzyku. Ekspres skończył pracę i w dzbanku była gotowa, gorąca kawa. Następnie rozbiłem cztery jajka na patelni i dokończyłem nasz śniadanie.

- "Nasze" - powiedziałem do siebie. - Fajnie to brzmi. Nie Rex nie twoje. Moje i Oskara.

Moja psina siadła obok mnie i zaczął się oblizywać czując zapach smażonej jajecznicy. Wymieszałem całą zawartość patelni. Jajka pięknie się ścięły. Rozłożyłem gotową "potrawę" na dwóch talerzykach. Dwie filiżanki zapełniły się kawą. Wszystko ułożyłem na tacy i skierowałem się z powrotem ku sypialni. Po drodze złapałem malutki wazonik z różą który stał na komodzie. Ostrożnie wszedłem na piętro i delikatnie otworzyłem drzwi. Oskar dalej spał. Miał uśmiech na twarzy.

- Pewnie śni mu się coś wspaniałego - pomyślałem. Położyłem tacę na łóżku i podszedłem z drugiej strony. Usiadłem na brzegu.

- Oskarek. Oskarek. - powiedziałem szeptem do jego ucha. Dalej spał. Pochyliłem się nad nim i zacząłem językiem delikatnie wodzić po brzegu jego ucha i lekko je przygryzać. Lekko się poruszył. Przestałem i siadłem normalnie przyglądając się mu. Uśmiechał się coraz bardziej. Zauważyłem leżące na ziemi piórko z pościeli. Podniosłem je i bardzo powoli i delikatnie jeździłem nim po całej jego twarzy. Leżał niewzruszony.

- Już ja cię obudzę - pomyślałem - poczekaj chwile.

Skierowałem piórko pod jego nos. Efekt był natychmiastowy. Złapał mnie za rękę i odepchnął ja od swojej twarzy.

- To już nie fair. - powiedział uśmiechając się od ucha do ucha.

- Dzień dobry. - powiedziałem patrząc na niego. - Jak się spało?

- Znakomicie. - odparł przeciągając się. Lekko pociągnął nosem. - Co tak pachnie?

Wstałem z łóżka i postawiłem przed nim tacę ze śniadaniem.

- Wstałem wcześniej i przyrządziłem małe co nie co. Wsuwaj.

- Na małe co nie co to miałem ochotę wczoraj wieczorem. - powiedział uśmiechając się.

Pochyliłem się i pocałowałem go w policzek.

- Dziękuję.

- Za co? - zapytał Oskar.

- Za to że jesteś. - położyłem dłoń na jego twarzy. - Życie jest piękne. Niecały rok temu chciałem się zabić i gdybym to zrobił nie spotkałbym Ciebie.

- E tam nie ma co wspominać. Cieszymy się życiem i myślmy o przyszłości.

- Nie myślałem że ty jesteś... - powiedziałem lecz nie chciałem dokończyć.

-Gejem. Nie bój się tego słowa. Słowo takie samo jak zwykle. Dobra jedzmy bo wystygnie. A ten kwiatek?- wskazał na różyczkę w wazoniku.

-A żeby wyglądało ładnie.-odparłem.

Oskar wyciągnął ją i wsadził sobie za ucho. Wyglądał bardzo ładnie. Ta czerwień bardzo mu pasowała do jego zielonych oczu. Po raz pierwszy czułem że mam dla kogo żyć. Te moje wczorajsze wyznanie bardzo mi pomogło. Wyrzuciłem to z siebie. A Oskar umiał słuchać. Był wspaniały, wesoły, ciągle się śmiał, dobrze wychowany, romantyczny itp. Mógłbym wymieniać jego cechy godzinami. Jedliśmy wspólnie śniadanie. Żartowaliśmy, rozmawialiśmy, śmialiśmy się. Zapomniałem o swoich problemach. 10 minut później przed nami leżała pusta taca.

-To co robimy?- zapytałem.- Może zniosę to na dół i...

-... i wrócisz do łóżka-przerwał mi Oskar.

-Myślałem że się najadłeś?

-Na ciebie zawsze mam apetyt.-powiedział odsłaniając zęby.

Z uśmiechem na twarzy zabrałem już pustą tacę do kuchni. Wrzuciłem talerze oraz filiżanki do zmywarki i zmierzałem w kierunku sypialni. Gdy wszedłem do środka mój ukochany podpierał się na łokciu czekając na mnie. Zacząłem rozpinać spodnie. Gdy doszedłem do ostatniego guzika Oskar podniósł kołdrę zapraszając mnie pod nią. Nie zastanawiając się nad niczym wskoczyłem do niego...

9 MIESIECY WCZESNIEJ

-25 listopada 1975 roku zadzwoniłem do Alicji. Powiedziałem jej że muszę zostać w pracy jeszcze godzinę. Powiedziała żebym spokojnie skończył i się nie śpieszył. Mieli poczekać na mnie z kolacją. W oddali słyszałem głos Marcina. Pracowałem dalej. Uwinałem się z robotą i wyszedłem wcześniej. Gdy przybyłem pod dom ujrzałem radiowozy milicji i pogotowie. Przeczynałem najgorsze. Jak wszedłem do środka cały mój świat runął w gruzy. Na podłodze w jadalni leżały dwa ciała przykryte czarnymi workami. Jeden był mniejszy od drugiego. Oboje nie żyli... -głos mu się załamał. Zaczął płakać a ja razem z nim. -Sprawcy nie ujęto. Jednak ja wiedziałem kto to zrobił. Kaśka. Ta kobieta z którą miałem romans. Jeśli można to tak nazwać. Wiedziałem że to ona. Po prostu to wiedziałem. Nie mogłem tak żyć. Wiedziałem że morderca mojej żony i dziecka jest na wolności. Przychodziła do mnie. Mówiła że teraz możemy być razem. Że będziemy szczęśliwi. Pocieszała mnie. Śmiała mi się w twarz. Postanowiłem wziąć sprawy we własne ręce...

Chapter 10

"Daj się ponieść chwili..."

DWA TYGODNIE POZNIEJ

Nadszedł luty. Razem z Oskarem spędzaliśmy każdą wolną chwilę. Cieszyliśmy się ze zdanej sesji. Pomimo moich dodatkowych obowiązków w Samorządzie zawsze znajdowałem dla niego czas. Chodziliśmy na spacer, do kina, na basen. Jeśli pogoda była już bardzo zła to siedzieliśmy w domu. Najczęściej grzaliśmy się przy kominku. Widziałem czasami że Oskar siedział smutny i przybity. Czymś się martwił. Niechętnie również mówił o swojej rodzinie. Zazwyczaj wtedy wybuchał płaczem i ciężko było go uspokoić. Czasami jak go odwoziłem to widać było że nie chce tam wracać. Bałem się o niego. Gdy nocami nie mogłem spać siadałem na oknie i zastanawiałem się co się z nim dzieje. Bałem się pytać. Obawiałem chociaż był ze mną szczery. Jak zaczynałem coś mówić na temat rodziny to momentalnie zmieniał temat. W weekend przed powrotem na studia wybraliśmy się na zakupy do Galerii Tarnovii. Chciałem sobie kupić nowe spodnie i może coś ładnego dla Oskarka. W środku zazwyczaj były tłumy jednak dzisiaj wyjątkowo panowały pustki. Delikatna muzyka sączyła się z głośników. Lubiłem z nim chodzić na zakupy. Miał świetny gust i doskonale mi doradzał co kupić, w czym mi jest do twarzy.

-Chodź tutaj-wskazałem na NewYorkera.

Zanurzyliśmy się w stoiska ze spodniami. Sam też szukałem jednak nie mogłem wybrać. Jednak po chwili zza regału wyłonił się Oskar podkładając mi pod nos piękne ciemne jeansy.

-Przymierzyć?- zapytałem.

-Znam twój rozmiar przecież-odpowiedział uśmiechając się-ale jak chcesz.

-Sprzedane. To co idziemy do kasy?

Skinał głową. Jednak przeciskając się między rzędami ciuchów zgubiłem gdzieś mojego "stylisę". Zacząłem się rozglądać po sklepie. Skacząc wzrokiem po całym sklepie odszukałem go.

-Co robisz??

-A tak patrzę-odparł.

Widziałem na co go zatrzymało. Na wieszaku wisiała piękna kurtka z czarnej skóry. Na zamek błyskawiczny a pod szyją zapinana na guzik. Widziałem w jego oczach że bardzo mu się podoba.

-Przymierz.-powiedziałem.

-Co?- zapytał budząc się.

-No przymierz.-zdałem ją z wieszaka

Założył ją z widoczną radością. Pięknie na nim leżała. Była jak druga skóra. Zupełnie jakby była szyta na niego. Oskar podszedł do lustra i się przejrzał. Bardzo mu się podobała. Jednak gdy sięgnął po metkę z ceną mina mu zrzedła. Wrócił i powiesił ją spowrotem na wieszaku.

-Co jest?

-Za droga.

Sięgnąłem po metkę i ujrzałem cenę. 380 zł. Nie zastanawiając się chwyciłem ją i skierowałem się do kasy.

-Ej co robisz?

-Płacę. To widać.

-Ale z tą kurtką? Odwieś ją.

-Niech pani to kasuje-podałem kasjerce spodnie i kurtkę.

-Marcin, nie wydawaj takiej sumy na mnie.

-Razem to będzie 492 zł-zabrzmiał głos kasjerki.

-Oj uspokój się-powiedziałem podając jej kartę.

-Jak ja ci za to zwrócę-Oskar zaczął chodzić po sklepie.

Zatrzymałem go i powiedziałem szeptem uśmiechając się.

-Dzisiaj w nocy.

Odzyskałem kartę i torby z zakupami.

-Dziękujemy za zakupy i zapraszamy ponownie.-pożegnała nas sprzedawczyni.

-Na pewno wpadniemy.-odparłem kierując się do wyjścia.

Wyszedłem poza sklep i widziałem że Oskar był na mnie trochę zły. Podałem mu torbę z jego kurtką.

-Proszę bardzo.

-Dlaczego ją kupiłeś?- zapytał.

-Szczzerze?- odparłem pytaniem.

-Tak.

-Bo wyglądasz w niej zajebiście seksownie.

-A na poważnie?

-Noo... Masz prezent na walentynki.

-Świetnie. Tylko co ja mam ci teraz kupić.

-Twoja obecność mi wystarczy. A kurtkę ci kupiłem bo chciałem żeby mój chłopak dobrze wyglądał.

-Mhm. Wiesz chyba skoczę tutaj do fryzjera. Co ty na to?- zapytał Oskar.

-A w jakim celu? Bo chyba nie zetniesz tej pięknej grzywki!

-Nie. Chce tylko trochę skrócić boki.

-To ty idź się przytnij a ja zaniosę to do auta.

-Ok. Będę tak za 20 minut.

20 minut. Super. Gdy tylko Oskar zniknął zza rogiem biegiem puściłem się biegiem do kwiaciarni.

-Dzien. dobry-wpadłem ledwo łapiąc oddech.-Poproszę... 50 czerwonych róż.

-50?!-zapytała zdziwiona kwiaciarka.-Oświadcz się Pan?

-Coś w tym stylu. I te świece zapachowe. -wskazałem na pełny koszyk świec o zapachu magnoliowym.

-Będą świetnie pasować. Bardzo romantyczny wieczór się szykuje. Szczęściara z niej.

-Raczej z niego-pomyślałem.

10 minut później z pudeł pełnym róż skierowałem się do parkingu podziemnego. Schowałem wszystko do bagażnika. Zdażyłem przed nim w ostatniej chwili. Gdy usiadłem sobie na masce zobaczyłem Oskara kierującego się w moją stronę. Przyciągnąłem go do siebie i pocałowałem.

-Ej Marcin nie przy ludziach. Jeszcze ktoś zobaczy.

-No i niech patrzy. Nie obchodzi mnie zdanie innych ludzi na mój temat. Oczywiście oprócz ciebie.

-Dobra dawaj jedziemy bo zimno.

Wskoczyliśmy do środka i ruszyliśmy do domu.

-Oskar mam do ciebie pytanie.

-Nom. Jakie?

-Ty dalej masz ten pokój w akademiku?

-No tak. Chociaż większość czasu spędzam u Ciebie.

-Myślałem że zrezygnowałeś z niego.

-No nie. Musze mieć iść gdzieś spać jak ciebie będzie bolała głowa.

Roześmialiśmy się jednocześnie.

-A to niby kiedy bolała mnie głowa?- zapytałem udając zdziwionego.

-No np. dwa dni temu. Tak szybko poszedłeś spać. Ani buzi ani nic.

-No wiesz myślałem że to tobie się nie chce. Ja się na chwilkę odwróciłem żeby telefon położyć. Chcę się odwracać a tu słyszę takie chrapanie...

-Że niby ja chrapię??!!- uniósł się Oskar.

-No! Zupełnie jakbym w tartaku spał.-droczyłem się dalej.-Ale wystarczy cię po włoskach pogłaskać i od razu przestajesz.

Zademonstrowałem mu w jaki sposób przestaje chrapać.

-A jak ja chce żebyś się wyluzował to robię to-odezwał się.

Jego ręka wylądowała na moim kolanie i bardzo delikatnie i powoli zaczął ją przesuwać w górę.

-Ej przestań. Prowadzę. Pozatym tego nie da się robić w samochodzie.

-Pewnie że się da. Pokazać ci?- zaproponował.

-Oj wiesz o co mi chodzi. Można to robić w samochodzie ale najlepiej jak auto jest stoi w miejscu.

-Patrz czerwone. Auto stoi.

-Oskar przestań.

-No co. Sam tak powiedziałeś.

Odpowiedziałem mu milczeniem. Spojrzałem na niego a on siedział ze swoim nieodłącznym uśmiechem na twarzy.

Przyjechaliśmy do domu i zaparkowałem w garażu.

-Idź do domu przymierzyć ta kurtkę a ja muszę sprawdzić bo coś mi koło tylnie stuknęło.

Złapał torbę i zniknął za drzwiami. Te koło to była jednak wymówka. Gdy usłyszałem że jego kroki umilkły wyciągnąłem z bagażnika pudło z kwiatami i świecami i dyskretnie przedostałem się do sypialni. Schowałem je pod łóżkiem i udałem się do kuchni coś przyrządzić na kolację. Pół godziny później byliśmy w salonie. Siedziałem wyciągnięty na sobie. Oskar położył się kładąc głowę na moich kolanach. Oglądałem mój stały punkt programu czyli Fakty o 19. Oskar jednak zamiast na telewizor patrzył częściej na mnie. Delikatnie wodziłem ręką wśród jego włosów.

-Wiesz co, idę się wykapać-powiedziałem gasząc papierosa.

-Umyć ci plecy?- zapytał delikatnie mrużąc.

-Zawołam cię jak nie będę mógł sobie poradzić-uśmiechnąłem się i udałem do góry. Gdy wszedłem do łazienki nie skierowałem się do kabiny prysznicowej tylko do dużej trzyosobowej wanny z hydromasażem. Odkręciłem kurek a sam skierowałem się do sypialni. Najpierw wyciągnąłem kilka wazonów, wazoników i przeniósłem je do łazienki. Poustawiałem je w różnych miejscach. Następnie przyniosłem kwiaty i świece. Po kilku minutach łazienka wyglądała już zupełnie inaczej. Pełna róż i płonących świec. W tym czasie wanna napełniła się wodą z bąbelkami. Przy wannie stał kubełek z chłodzącym się szampanem a na oknie stały dwa kieliszki pełne szampana w których leżały truskawki. Pozostało mi około 20 róż. Wziąłem je i pozrywałem płatki rozsypując je

po całym pomieszczeniu. Rozsypałem je także od schodów do łazienki tworząc dywan z płatków róż. Z dołu nadal dobiegał głos z telewizora. Szybko się rozebrałem zostawiając rzeczy w sypialni i skierowałem się do łazienki.

-Oskar. Chodź przyjdiesz do mnie?- zawołałem stojąc przy drzwiach.

-No dobra.-usłyszałem w odpowiedzi.

Zgasiłem światło i powoli wszedłem do wanny. W pomieszczeniu panował półmrok. Świece delikatnie rozjaśniały łazienkę a ich blask odbijał się w kafelkach na ścianie. Czekałem. Nagle usłyszałem kroki na korytarzu i drzwi otworzyły się bardzo powoli. W drzwiach stanął Oskar wyraźnie zaskoczony jednak gdy mnie ujrzał uśmiech zawitał na jego twarzy. Oparłem się o brzeg wanny i zapytałem się.

-Przyłączysz się?

Nie musiałem długo czekać na odpowiedź. w ciągu kilkunastu sekund zrzucił ciuchy i dołączył do mnie.

-Proszę-podałem mu kieliszek.

-Ty to masz pomysły-przechylił kieliszek i wyłowił jedną truskawkę. Trzymał ją zębami i popatrzył na mnie. Nachyliłem się delikatnie w jego stronę i odgryzłem kawałek. W tym momencie naparł na mnie wpychając mi pozostałą część truskawki i następnie swój język w moje usta. Oskar wiedział jak się kochać w wannie...

Chapter 1 1

"Wyzwanie"

9 MIESIECY WCZESNIEJ

Sam nie wiedziałem co mam o tym wszystkim myśleć. Ojciec miał żonę, dziecko i stracił to wszystko. Przez seks. Jednorazowy seks. Ja straciłem Marka także przez jednorazowy seks. Poszedłem do łóżka z innym. Myślałem że zrozumie sytuację. Dlatego mu powiedziałem.

Siedziałem dalej trzymając pilot od DVD w rękę. Zatrzymałem film aby uporządkowania myśli. Zajrzałem do skrzynki. Głębiej znalazłem oprawione zdjęcie mojego ojca. Obok leżał paszport. Przejrzałem go. Zaskoczyła mnie ilość pieczętek.

-Kolumbia, Boliwia, Brazylia, Peru?!- czytałem na głos.-Co to ma znaczyć?!

Spojrzałem na telewizor.

-Wszystkiego dowiem się pewnie z filmu-powiedziałem i nacisnąłem PLAY...

DZIEN DZISIEJSZY

-Oskarek...

-Nom.

Siedziałem oparty w wannie. Jego głowa spoczywała na mojej klatce piersiowej.

-Tak sobie myślę...

-O czym?- zapytał.

-O nas.

-I? Co w związku z tym?

-No mam taką propozycję... ale nie wiem...

-No powiedz o co ci chodzi.

-Zamieszkałbyś ze mną?- zapytałem niepewnie.

Oskar podniósł głowę i spojrzał na mnie. W jego oczach pojawiły się łzy.

-Kocham cię-powiedział.

-Zgadzasz się?

-Marzyłem o tym.-objął mnie i zaczął całować.

Po paru minutach namiętych pocałunków ponownie oparł się o mnie.

-Wiesz dawno już miałem się Ciebie o to zapytać-powiedziałem delikatnie wodząc gąbką po jego ciele-ale bałem się.

-Czego?

-Czy się zgodzisz. Jesteś dla mnie bardzo ważny. Jesteś jedyną rodziną jaką mam.

-Aha. Czyli jestem dla Ciebie tylko "bardzo ważny".

-Nie rozumiem.

-No ty dla mnie jesteś najważniejszy a ja dla ciebie to już nie.

-Ty dla mnie też.

-No wiesz Marcin. Słowa mówią same za siebie.-przechylił kieliszek wypijając łyk.

-Oż ty-zamoczyłem gąbkę i wycisnąłem ją nad jego głowę. Jego kieliszek wypełnił się pianą.

-Ty dla mnie też jesteś NAJWAŻNIEJSZY- wykrzychałem to ostatnie słowo.

Oskar odstawił kieliszek na brzegu wanny i zwrócił się do mnie.

-A jak ktoś się dowie? Albo sąsiedzi? Nie będzie to podejrzone że dwóch młodych mężczyzn mieszka we dwójkę w takim domu?

-Wiesz co. Gównu mnie obchodzi co sobie inny o mnie myślą. Liczysz się tylko ty i to że jesteś ze mną.

Wyszliśmy z wanny i powycieraliśmy się nawzajem. Następnie udaliśmy się do sypialni spać. To był długi dzień. Już prawie zasypiałem gdy usłyszałem głos Oskarka.

-Marcin.

-Nom.

-Kocham Cię.

-Nom.

-Marcin, a ty mnie jeszcze kochasz czy nie?

-No.

-Tylko tyle?

-Okuś...

-Okuś?? Skąd takie zdrobnienie?

-A jakoś tak.

-Okuś, Kocham Cię ponad życie i nigdy nie pozwolę cię skrzywdzić.

Wpatrywałem się w jego zielone oczy. Po dłuższej chwili Oskar zasnął a ja dalej patrzyłem na niego...

DWA DNI POZNIJ

Ustaliliśmy z Oskarem że po swoje rzeczy do domu pojedzie sam. Miałem go tylko odebrać. Miał zabrać swoje ubrania i książki. Zapewniał mnie że nie ma tego za dużo. O 16:00 podjechałem po niego. Zaparkowałem przed bramą i czekałem. 16:05 Oskar się nie pojawił. 16:15 także nic. O 16:25 wyciągnąłem telefon wykręciłem numer Oskarka. Czekałem dwa sygnały i mnie rozłączył.

-Co jest?

W ciągu kilku sekund otrzymałem SMSa.

"Już idę. Czekaj."

Minutę później pojawił się za budynkiem. Niósł dwie walizki. Wyszedłem z samochodu i otworzyłem bagażnik. Oskar podszedł i bez słowa wrzucił je do środka.

-Hej co jest?- zapytałem.

-Nic-odparł ponurym głosem.

Zamknąłem bagażnik i spojrzałem na niego.

-Przecież widzę... -urwałem w pół słowa gdy zobaczyłem wielkiego siniaka pod jego lewym okiem.-KTO CI TO ZROBIŁ??!!

-Nikt.

Podszedłem do niego bliżej.

-Kto cię uderzył?

-Nikt. Nie ważne.

-Oskar nie rusze się stąd dopóki mi nie powiesz.

Długo stał wpatrując się w swoje buty.

-Hej? -podniosłem jego twarz-mieliśmy sobie mówić wszystko. Pamiętasz?

Rzucił się na mnie wybuchając płaczem.

-To... to... ojciec mnie pobił. Jak mu powiedziałem że się wyprowadzam. Wtedy zapytał się do kogo i... i ja mu... powiedziałem że jestem... gejem. Wypił sobie i... wtedy się zaczęło...

Wściekłość wezbrała we mnie. Miałem dość takich ludzi.

Ruszyłem do bramy.

-Gdzie idziesz?- zapytał Oskar wycierając łzy.

-Zaczekaj na mnie-powiedziałem nie oglądając się.

Podszedłem do drzwi i wszedłem bez pukania. Odór alkoholu i dymu papierosowego uderzył w moje nozdrza. Pierwsze pomieszczenie to była pewnie kuchnia. Rozwalony stół, podniszczone krzesła. Na lewo

znajdował się pokój. Drzwi były otwarte. Był to pokój Oskara. Stałem jak wryty na jego widok. Znajdowało się w nim jedynie łóżko, stare biurko i jedna mała szafa. Wisiał na niej przyklejony taśmą plakat Zaca Efrona.

-Więc mamy podobny gust.-pomyślałem.

-Aaaa Pan to kto!- usłyszałem głos kobiety za plecami.

Odwróciłem się. Na progu stała kobieta po 40-stce. Zataczała się. Widac było po niej że dużo już wypła.

-Jestem... -zawahałem się-przyjacielem Oskara. I chciałem porozmawiać z jego ojcem.

Zniknęła za drzwiami machając na mnie ręką abym za nią poszedł. Udałem się za nią i znaleźliśmy się w "salonie". Pokój był mały i obskurny. Zapach alkoholu i papierosów był tutaj mocniejszy. Kobieta która prawdopodobnie była matka Oskara podeszła do tapczanu na którym spał pijany mężczyzna.

-Stary. Wstawaj. Jakiś facet do Ciebie. -potrząsała nim.

-Co... ? Czemu mnie kurwa budzisz. O co... chodzi?

-Wstawaj!- odeszła od niego i siadła przy ławie nalewając sobie kieliszek wódki.

Ojciec Oskara bardzo powoli usiadł na tapczanie i spojrzał na mnie.

-Kim Pan jest?

-Jestem bliskim przyjacielem Oskara. Chciałem wiedzieć dlaczego Pan go pobił?

-Tego pedała? Bo mu się kurwa należało.-wstał i stanął naprzeciwko mnie. -A Panu co do tego?

-Panie stań Pan dalej ja mam jedno zdrowie. -cofnąłem się o krok. -Dlaczego Pan go pobił?

-Aaa coś taki... taki ciekawy. Dupy ci daje?

PLASK

Strzeliłem go w policzek. Nie wytrzymałem.

-Co... co... -zatonął się.

-Oskar będzie teraz mieszkał ze mną. Powinien się Pan wstydzić za siebie. Masz Pan wspaniałego syna a nie umiesz go docenić.

-Nie chce widzieć tego pedała na oczy! Miał nam dać na wódkę. Zostały ostatnie dwie butelki. A ty co? Jego chłopaczek? Przyleciałeś go bronić. Jebane pedały. Dupa Cię nie boli?

-Straciliście syna!- zacisnąłem ręce ze złości.

-A pierdolicie się nawzajem czy tylko ty jego?- zapytał zgryźliwie.

-Miarka się przebrała!

Zacisnąłem prawą pięść i z całej siły mu przywaliłem. Osunął się na tapczan z hukiem. Kobieta siedziała dalej przy stole. Mężczyzna zaczął się podnosić.

-Skurwysynu!- krzyknął- Wybiłeś mi dwa zęby.

Splunął na podłogę krwią. Jego ręką powędrowała w stronę stłuczonej butelki leżącej przy jego nogach.

-Nawet o tym nie myśl.

Spojrzałem na stół i bez wahania strąciłem stojące na nim butelki z wódką.

-Ty chuju... -ojciec Oskara wstał.

-Chcesz Pan stracić kolejne zęby? No. Nie szukajcie Oskara. I radzę ze mną nie zadzierać. Bo ludzie znikają bardzo szybko.

Odwróciłem się i wyszedłem. Oskar siedział w aucie.

-Po co tam byłeś?- zapytał jak wsiadłem i odpaliłem silnik.

-A porozmawiać. Przy okazji Twój ojciec stracił dwa zęby.

Pocałował mnie w policzek.

-Dziękuję ci.

-Nie ma za co. Zawsze Cię będę bronił. Pamiętaj o tym.

Teraz gdy jechaliśmy do "naszego" już domu wiedziałem że Oskar jest mój. Tylko mój. Był całym moim życiem...

Chapter 12

"Przeszłość powraca - Część I"

Minał tydzień od wydarzeń w domu Oskara. Przez ten czas zdążył on zapomnieć o wszystkim i cieszyliśmy się wspólnym mieszkaniem. Nie musiałem w nocy myśleć co u niego. Jednak przed oczami dalej miałem warunki w których Oskar musiał dorastać. Jak mi powiedział było już tak od wczesnych lat jego życia. Jak ojciec stracił pracę zaczęły się libacje alkoholowe, bicie, znęcanie się. Współczułem mu jednak nie mogłem się wczuć w jego rolę. W mojej rodzinie zawsze wszystkiego mieliśmy pod dostatkiem. Nie zadawałem Oskarowi więcej pytań na temat jego dawnego życia. Odkąd się wprowadził jego samopoczucie zmieniło się całkowicie. Zawsze na jego twarzy widziałem radość, szczęście. Żeby o tym zapomnieć wyjechaliśmy do Zakopanego. Cisza, spokój i my dwoje. Chodziliśmy spacerować w samotności co nie było takie łatwe. Wszędzie tłumy ludzi. Wtedy zamykaliśmy się pokoju hotelowym i tam spędzaliśmy upojne chwile w ciszy.

-Musimy już wracać?- zapytał Oskar ostatniego dnia.

Leżał na łóżku w momencie gdy pakowałem nasze walizki.

-Wiesz-usiadłem obok niego-muszę wrócić. Mam na uczelni dużo spraw do załatwienia a bezemnie sobie nie poradzą. Już wczoraj do mnie dzwonił mój Zastępca pytając kiedy wrócę. Dlatego Okuś. Gdyby nie te studia rzuciłbym wszystko i wyjechał z tobą na koniec świata.

Wstałem i po 15 minutach byliśmy gotowy do drogi.

-Dawaj. Jedziemy.

-Ech ty zawsze popsujesz dobrą zabawę-powiedział zbierając się z łóżka.

-Ja?

-No tak ty-droczył się ze mną.

-Już ja ci dam. Bierz walizkę.

Zeszliśmy na dół. Wymeldowałem nas i wsiedliśmy do auta.

-Marcinku. Damy radę?- zapytał gdy już siedzieliśmy w aucie.

-Oczywiście. Musimy tylko być ze sobą szczerzy.

-A inni?

-Co inni?

-Co z pozostałymi ludźmi? Znienawidzą nas jak się dowiedzą.

-Już ci kiedyś powiedziałem jak mnie obchodzi zdanie innych. NIC!

-Moje też?- zapytał Oskar.

-Nie no twoje nie.-położyłem dłoń na jego policzku.-Ty zawsze będziesz dla mnie najważniejszy.

Pocałowaliśmy się nie myśląc czy ktoś nas zobaczy.

-Dobra. Przyjemność przyjemnością ale musimy już jechać.

Odpaliłem silnik i udaliśmy się w drogę powrotną do Tarnowa. Droga przebiegała nam gładko. W połowie drogi zapadł już zmierzch. Jednak droga była pusta. Czasami spotkaliśmy auta jadące w drugą stronę. Trzy godziny później wjechaliśmy do Tarnowa od strony zachodniej. Oskar spał. Nie chciałem go budzić ale coś nie dawało mi spokoju.

-Oskar-trąciłem go lekko.-Oskar obudź się!

Ostatnie zdanie krzyknąłem aż poderwał się na fotelu.

-Co? Co jest?

-Zapnij pas.

-Czemu? Już prawie dojeżdżamy. Ej to nasz zjazd.

Spojrzał na mnie zdziwiony. Moją uwagę przykuło jednak coś innego. Spoglądałem przez tylne lustro i przyglądałem jadącemu za nami od Krakowa samochodowi.

-Marcin co jest? Gdzie jedziemy?

-Ktoś nas śledzi.-powiedziałem delikatnie przyśpieszając.

-Gdzie?

-Nie odwracaj się. Za nami. Czarny SUV na warszawskich tablicach.

-Co zrobimy?- zapytał.

-Postaram się go zgubić. Na razie musimy zjechać z obwodnicy.

Utrzymywałem stałą wysoką prędkość - 150 km/h. 2 minuty później zjechałem w stronę miasta. Już na obrzeżach pomimo 21 dalej był ruch. Wymijałem auta slalomem. SUV dalej siedział nam na ogonie. Na rondzie wjechałem przed tira który pojawił się znikąd.

-Uważaj! - krzyknął Oskar.

Ciężarówka zatrzymała się z piskiem opon. Przemknąłem przed nią ale nasi prześladowcy nie odpuszczali. Na skrzyżowaniu nie zważając na czerwone światło wjechałem na skrzyżowanie pełne aut.

-Marcin. Co robisz?

Nie odpowiedziałem. Bezpiecznie wymanewrowałem i pomknąłem dalej. Samochód ścigający nas zniknął mi z tylnego lusterka.

-Gdzie on... -nie dokończyłem pytania.

Był po mojej lewej stronie na przeciwległym pasie ruchu i zrównał się ze mną. Czarna szyba zaczęła się opuszczać. W sekundzie zareagowałem. Złapałem dźwignię hamulca ręcznego. Zaciągnąłem go i skręciłem kierownicą w prawo. Auto pięknie weszło bokiem na skrzyżowanie. Zwolniłem hamulec i popędziłem w górę Al. Jana Pawła II. Na chwilę straciłem ich z oczu jednak po paru sekundach znowu pojawili się za plecami.

-Kurwa. Jak ich zgubić?

-Marcin kto to może być??

-Nie wiem. Ale pewnie chodzi im o mnie.

Cały czas zmieniałem pasy ruchu nie dając się wyprzedzić. Gdy Aleja Jana Pawła się skończyła widziałem jak na ostrym zakręcie nasi prześladowcy o mało nie stracili panowania nad samochodem. Minałem Carefour przy prędkości 200 km/h. Przez skrzyżowanie przemknąłem jak strzała jednak zapomniałem o sporym spadku drogi i przez chwilę samochodów stracił kontakt z podłożem. Pędziłem klucząc pomiędzy samochodami. Nasz ogon był dalej za nami. Wreszcie gdy minąłem Tamel miałem szansę. Wjechałem na odcinek drogi wzdłuż której biegła linia kolejowa. Dziwnym zbiegiem okoliczności jechał po niej pociąg w kierunku miasta. Zrównałem się z pociągiem a SUV trzymał się tuż za nami. Widziałem już przejazd kolejowy bez zapór. To była nasza szansa na przeżycie. Spojrzałem na Oskara a ten już wiedział co chce zrobić.

-Marcin nie zdążysz!- krzyknął Oskar.

Przejazd był w już w odległości 500 metrów. Wyprzedziłem pociąg. Nie myślałem. Działąłem instynktownie. Licznik wskazywał 250 km/h.

-Pieprzyć to.- powiedziałem- Złap się czegoś!

Nie czekając na jego odpowiedź wcisnąłem pedał gazu...

CIĄG DALSZY NASTĄPI...

Chapter 13

"Przeszłość powraca - Część II"

10 MIESIĘCY WCZEŚNIEJ

-Nie mogłem z tym żyć, Marcin-powiedział ojciec.-Morderca chodził na wolności i śmiał mi się w twarz

Ojciec patrzył się centralnie w obiektyw a ja słuchałem jak zahipnotyzowany.

-Wiedz Marcinie, że musiałem to zrobić. Musiałem ją zabić. Żeby pomścić żonę i dziecko. Równo rok po ich śmierci. W ten sam dzień. Takim samym narzędziem. Jednak już po wszystko się posypało. Starłem się odciągnąć od siebie podejrzania. Na początku się udawało. Jednak...

DZIEŃ DZISIEJSZY

Światła pociągu mignęły mi z prawej strony auta w ostatniej chwili. Pociąg wjechał na przejazd i nasi prześladowcy zmuszeni byli się zatrzymać. Nie zwalniając wcisnąłem gaz do dechy i skierowałem się w kierunku Mościc.

-Gdzie jedziemy? -zapytał Oskar.

-Do mojej znajomej-odparłem nie zwalniając.

-Razem? Nie wyda się podejrzanę...

-Ona wie o mnie. Niczym się nie martw.- ciągle spoglądałem w tylne lusterko.

10 minut później wjechałem na podwórko ostatniego domu niedaleko wiaduktu kolejowego. Wjechałem do otwartej stodoły.

-Co robisz?

-W razie czego. Auta teraz nie widać. Chodź.

Zamknąłem samochód i udaliśmy się do budynku. Nacisnąłem przycisk znajdujący się przy drzwiach. Po chwili w drzwiach stała trzydziesto pięcioletnia kobieta z krótkimi kasztanowymi włosami.

-O Marcin. Dawno cię nie widziałam. A to jest?

-To jest Oskar. Mój chłopak-powiedziałem dumnie-Oskar to jest Agnieszka.

-Aga-powiedziała wyciągając rękę w jego stronę- Dla przyjaciół Aga.

-Możemy wejść?- zapytałem.

-Pewnie.

Weszliśmy do salonu. Był bardzo ładnie urządzone. Nieduży i przytulny.

-Napijecie się czegoś?- zapytała Aga.

-Ja dziękuję. Wybacz muszę zadzwonić.-Przeszedłem do drugiego pokoju.

-A ty... ?

-Oskar. Wody.

Głosy umilkły jak zamknąłem drzwi. Czekałem dalej na odebranie połączenia.

-Tak słucham-odezwał się głos w telefonie.

-Darek. Słuchaj mam problem. Możemy się spotkać?

-Tam gdzie zwykle. Za 30 minut.

Rozłączył się. Wiedziałem co muszę zrobić.

Wróciłem do Oskara. Aga zamiast wody zrobiła mu gorącą herbatę. Wstał z fotela jak mnie zobaczył.

-Co jest?- zapytał.

-Oskar muszę pojechać coś załatwić.

-Jadę z tobą!- odparł stanowczo.

-Oskar nie kłóć się teraz ze mną to nie ma sensu. Muszę pojechać tam sam.

Podszedł do mnie i wtulił się we mnie.

-Uważaj na siebie. Błagam Cię. Kocham Cię i strasznie się o Ciebie boję.

-Nic mi nie będzie. A tutaj będziesz bezpieczny. Wrócę najszybciej jak się da.

-Aga. Może...

-Marcin. Nie ma sprawy. Nawet dobrze. Będzie z kim porozmawiać.

-Dziękuję ci. Kochana jesteś.

Pocałowałem go i wyszedłem z domu. Chłód od rzeki dawał o sobie znać. Podbiegłem do samochodu a następnie wsiadłem do niego. Wyjechałem ze stodoły i ruszyłem na spotkanie. 15 minut później byłem na miejscu spotkania. Stara bocznica kolejowa obok węgłoskładu świetnie się nadawała na spotkanie. Podjechałem naprzeciw ciemnozielonej

Skody. Mrugnąłem dwa razy światłami. W odpowiedzi otrzymałem trzy mrugnięcia. Kierowca wyszedł ze swojego auta i wszedł do mojego.

-No co jest?- zapytał

-Darek. Słuchaj. Wracałem dzisiaj do Tarnowa i od Krakowa śledził mnie czarny SUV na warszawskich blachach. Popatrz.

Nacisnąłem guzik znajdujący się pod kierownicą i nad radiem wysunął się mały ekran. Ukazał się na min nasz pościg z tylnej kamery zamontowanej powyżej tablicy rejestracyjnej.

-Ścigali nas! Mało się nie zabiliśmy na przejeździe kolejowym.

-Nas?- zapytał Darek.

-No mam chłopaka. Ale to przecież wiesz. Mógłbyś to sprawdzić??

-Dobra nie ma sprawy ale zdaje mi się że gdzieś widziałem ten samochód. Poczekaj chwilę.

Wykręcił numer i zaczął rozmawiać. Cały czas tylko przytakiwał. Po 5 minutach moich nerwów zakończył rozmowę.

-No i?- zapytałem.

-Samochód jest zarejestrowany na Bartosza Bochnię. Znasz go?

-Pierwszy raz słyszę to nazwisko.-odparłem zdziwiony.

-Jak dowiem się więcej to dam ci znać.-powiedział i wysiadł. Odjechał z bocznicą a ja ruszyłem drugą stroną. Bardzo ostrożnie już zważając na znaki i sygnalizację skierowałem się z powrotem do domu Agi. Nikt już za mną nie jechał. Dochodziła już 22. Miasto opustoszało. Tylko mój samochód przecinał kolejne skrzyżowania. 30 minut później wjechałem na Kępę Bogumiłowicką. W momencie gdy wjechałem na podwórko coś mi się nie podobało. Jak wyjeżdżałem brama była pół-zamknięta w teraz była otwarta na całą szerokość. Zatrzymałem się przy domu, wysiadłem i wszedłem do środka. Dom był wywrócony do góry nogami. Krzesła leżały przewrócone, garnki na ziemi, potłuczone szkło. Z salonu dobiegały jęki. Wszedłem tam. Ada leżała na ziemi związana sznurem z zakneblowanymi ustami. Szybko przy niej kucnąłem i zdjąłem knebel z jej ust.

-Marcin. Zabrali go. Było ich czterech. Nie powiedzieli co chcieli tylko go zabrali.

-Oskara??!! Gdzie??!!

-Nie wiem. Zostawili komórkę mają dzwonić.

W tym momencie rozległ się dzwonek telefonu. Leżała na stole. Przeciąłem sznur krępujący Agnieszkę i chwyciłem telefon.

-Halo. Słucham? Gdzie jest Oskar?!

-Witam Pana.-odezwał się niski głos w telefonie.- Mam nadzieję że jesteś inteligentny. Bo jeśli nie to twój kochaś zginie.

-Dajcie mi go do telefonu. Żebym miał pewność że żyje-zażądałem.

-Marcin błagam Cię. Ratuj mnie. Nie wiem czego chcą. Proszę nie zostawiaj mnie...

-Wystarczy- usłyszałem znowu ten sam głos-Umiesz współpracować? Myślę że tak. Żadnej policji.

-Zrobię wszystko co chcesz tylko nic mu nie róbcie-zacząłem płakać.

-Jutro. O 24 na parkingu pod Carefour'em przy wylotówce na Kielce. Bądź sam.

Odłożył słuchawkę. Stałem w zrujnowanym domu po raz pierwszy w życiu nie wiedząc co mam teraz zrobić...

CIĄG DALSZY NASTĄPI...

Chapter 14

"Wszystko staje się jasne..."

10 MIESIECY WCZESNIEJ

-Witaj, Marcin.-powiedział uśmiechając się do kamery.-Jeśli to oglądasz, to znaczy, że nie żyję. Pamiętasz że mieliśmy nie mieć przed sobą żadnych tajemnic. Wiem że ty miałeś. Wiem o tobie że jesteś gejem. Ale... -zawahał się.- jest także coś, o czym nigdy nikomu nie powiedziałam. Coś się wydarzyło. Lata temu, jeszcze zanim poznałem twoją matkę...

-Wiem, że zawsze mnie idealizowałaś. Myślisz, że jestem święty... ale synu, nie jestem doskonały. To było 15 lat, zanim pojawiłeś się na świecie. Byłem żonaty. Nazywała się Alicja. Mieliśmy dziecko. Syna. Był podobny do ciebie. Był praktycznie identyczny z wyglądu, zachowania, charakteru. Kochałem ich dwoje ponad życie. Byliśmy szczęśliwi. Spójrz.-podniósł przed kamerę ich wspólne zdjęcie. W pierwszej chwili pomyślałem że to ja jestem na tym zdjęciu. Chłopiec lat około 5 siedział u matki na kolanach która to siedziała na pięknym starym fotelu. Nad nimi stał mój ojciec. Obejmował ją ramieniem. Widać było że są kochającą się rodziną. Kąciki oczu mnie zapiekły.

-Mieszkaliśmy w Warszawie.- kontynuował- Ona zajmowała się dzieckiem a ja zarabiałem na utrzymanie. Byłem wtedy sędzią Sądu Najwyższego. Jednak popełniłem ten jeden mały błąd. Miałem romans...

Wcisnąłem przycisk PAUSE na pilocie. Nie mogłem w to uwierzyć.

-Jak to możliwe żeby mój ojciec miał romans-nie mogłem w to uwierzyć.

Chciałem wiedzieć więcej jednak strach przed kolejnymi wiadomościami mnie przerażał. Jednak puściłem film dalej.

-... z moją sekretarką. Wiem, że jesteś rozczarowany. Nie kochałem jej...

Po raz kolejny przerwałem odtwarzanie. Sięgnąłem po butelkę Martini stojącą na stole i nalałem sobie szklanekę. Nie wiedziałem co o tym dalej myśleć. Wcisnąłem PLAY.

-... tak naprawdę w ogóle go nie znałam. Był to po prostu jednorazowy seks. A ona zażądała więcej. Groziła mi że powie żonie, że pójdzie do telewizji. Że mnie zniszczy. Potem chciała żebym się rozwiódł. Miałem zostawić żonę, Marcina. Tak. Nosisz to samo imię.-wzruszył się.- Gdy jej odmówiłem zaczęła mnie nachodzić. Groziła że mnie zabije. Nie brałem tego na poważnie. Do czasu...

-25 listopada 1975 roku zadzwoniłem do Alicji. Powiedziałem jej że muszę zostać w pracy jeszcze godzinę. Powiedziała żebym spokojnie skończył i się nie śpieszył. Mieli poczekać na mnie z kolacją. W oddali słyszałem głos Marcina. Pracowałem dalej. Uwinałem się z robotą i wyszedłem wcześniej. Gdy przybyłem pod dom ujrzałem radiowozy milicji i pogotowie. Przeczuwałem najgorsze. Jak wszedłem do środka cały mój świat legnął w gruzach. Na podłodze w jadalni leżały dwa ciała przykryte czarnymi workami. Jeden był mniejszy od drugiego. Oboje nie żyli... -głos mu się załamał. Zaczął płakać a ja razem z nim. -Sprawcy nie ujęto. Jednak ja wiedziałem kto to zrobił. Kaśka. Ta kobieta z którą miałem romans. Jeśli można to tak nazwać. Wiedziałem że to ona. Po prostu to wiedziałem. Nie mogłem tak żyć. Wiedziałem że morderca mojej żony i dziecka jest na wolności. Przychodziła do mnie. Mówiła że teraz możemy być razem. Że będziemy szczęśliwi. Pocieszała mnie. Śmiała mi się w twarz. Postanowiłem wziąć sprawy we własne ręce...

-Nie mogłem z tym żyć, Marcin-powiedział ojciec.-Morderca chodził na wolności i śmiał mi się w twarz

Ojciec patrzył się centralnie w obiektyw a ja słuchałem jak zahipnotyzowany.

-Wiedz Marcinie, że musiałem to zrobić. Musiałem ją zabić. Żeby pomścić żonę i dziecko. Równy rok po ich śmierci. W ten sam dzień. Takim samym narzędziem. Jednak już po wszystko się posypało. Staralem się odciągnąć od siebie podejrzania. Na początku się udawało.

Jednak jeden milicjant powiązał mnie z morderstwem Kaśki. Zaczął mnie szantażować. Gdy się

niezgodziłem chciał mnie wsypać. Usunąłem go. Wtedy łańcuszek doszedł do mnie. Musiałem uciekać. W ciągu jednej nocy opuściłem Polskę i przez Atlantyk dostałem się do Ameryki Południowej. Pewnie trzymasz teraz mój

stary paszport. Zacząłem nowe życie w Kolumbii. Nie było łatwo jednak później. Wszystko przychodziło łatwo. Zająłem się handlem narkotyków. Na tym zarobiłem fortunę. Spójrz do skrzynki. Zatrzymałem kolejny raz film i zaglądnąłem do skrzynki. Była pusta. Jednak coś się nie zgadzało. Dno pojemnika było na wysokości 3/4

skrzynki. Wyciągnąłem nóż z kieszeni i powadziłem dno. Wyszło bez problemu. Delikatnie wyciągnąłem metalową płytę i położyłem ją obok. Gdy zajrzałem do środka usiadłem z wrażenia a pilot wypadł mi z ręki. Całe wnętrze zajmowały nowiutkie pliki banknotów we fioletowym kolorze. Pełna skrzynka banknotów w nominale 500 €. Na górze leżała czarna teczka. Nie wiedziałem co mam robić. Nie wiedziałem co o tym myśleć. Kliknąłem PLAY

-To jest tylko część moich oszczędności. W tej skrzynce masz 15 milionów €. Przygotowałem to w rezerwie. Dla ciebie. Zrób z tym co chcesz. W teczce masz numery innych kont na których też są pieniądze. Najwięcej

jest ich na Kajmanach.-opuścił wzrok.

-Dlaczego mi to mówisz?- zapytałem do telewizora.

-Marcin wiem że jesteś gejem. Nikt mi tego nie powiedział. Nie zastanawiaj się nad tym od kogo wiem. Od nikogo. Nie wiem w jaki sposób ale jakoś wydawałeś mi się inny. Odstający od reszty. Nie potępiam cię za to bo nie w tym rzecz. Każdy człowiek ma wolną wolę i może wybierać co jest dla niego najlepsze. Nie powiedziałem tego twojej matce. Wiesz jaki ona ma stosunek do homoseksualistów. Nie mów jej. Błagam cię!- złożył ręce jakby się modlił.- Mimo iż masz dwoje rodzeństwa to zawsze ciebie

stawiałem na pierwszym miejscu. Bo bałem się o ciebie. Dlatego nagrywam ten film. Myślałem że powiem ci to sam. Ale jeśli nie zdążę... i coś się stanie... chciałbym, żebyś o wszystkim wiedział. Bo zasługujesz na to, żeby wszystko wiedzieć, Marcin. Jesteś czymś więcej, niż miłością mojego

życia. Jesteś moim życiem. Jesteś moim... życiem.

Wypowiadając te słowa nachylił się do kamery i zatrzymał nagrywanie.

-Czyli zostawiasz mnie z tym sam. Co teraz zrobić? Co mój ojciec zrobił!

Zabił dwoje ludzi. To przerażające.

Nie wiedziałem co mam ze sobą zrobić. Co dalej począć. Miałem pieniądze. Mogłem zostawić rodzinę i zamieszkać z dala od nich. Sam lub z kimś kogo pokocham. Wstałem i otworzyłem neseser. Wyciągnąłem ze skrzynki

kilkanaście plików banknotów i wrzuciłem je do walizki razem z teczką. Zabrałem ze sobą również płytę z nagraniem ojca. Resztę schowałem do kasetki którą zamknąłem i położyłem na taśmociągu. Ruszył on automatycznie i po chwili zniknęła mi z oczu. Skierowałem się do

wyjścia. Drzwi otworzyły się automatycznie i na progu stał Andre Venret.

-Serdecznie zapraszam ponownie. Tylko kwestią informacji. Pańskie konto jest opłacone na najbliższe 75 lat. Czy mogę w czymś jeszcze pomóc?

-Nie dziękuję serdecznie-pożegnałem się i wyszedłem na zewnątrz.

Spojrzałem na zegarek. Była 2:30 w nocy. Nie myśląc o niczym innym wsiadłem do auta i ruszyłem w drogę powrotną.

-Do domu-powiedziałem do siebie-ale jak długo to będzie mój dom.

Dwa dni później byłem już w Gdańsku. Zmęczony po podróży i wiedzą o ojcu. Tylko co dalej począć. Podjechałem pod dom ale nie chciałem wysiadać. Ten grad pytań który na mnie spadnie. Mam tego dość. Jednak chwyciłem neseser z pieniędzmi oraz teczką i ruszyłem w stronę drzwi.

-Ciekawe czy ktoś jest w domu?- zastanawiałem się i szukałem kluczy po kieszeniach.

Drzwi jednak otworzyły się same. Nie same dokładnie tylko za sprawą

mojej matki. Stała na progu z wyraźnie złą miną.

-Proszę, proszę kto wrócił. Mój synek pedał.

-Co?!- powiedziałem zaskoczony.

Nic nie odpowiedziała tylko zniknęła w salonie. Ostrożnym krokiem ruszyłem jej śladem.

Wszedłem do salonu i mnie zamurowało. Moja matka siedziała w salonie z Markiem. Moim pierwszym chłopakiem. Odjęło mi mowę.

-Nigdy nie pomyślałabym-powiedziała matka-ze mój syn... jest pedałem.

Ale właśnie się dowiedziałam.

Spojrzałem na Marka. Siedział i patrzył się w ścianę. Złość wezbrała we mnie. Miałem ich wszystkich dosyć. A Marka tym bardziej.

-Do czego to doszło. Do czego to doszło.-powtarzała.

Obróciłem się i poszedłem swojego pokoju. Położyłem neseser na łóżku i wyszedłem na balkon.

-Marek zniszczył wszystko-pomyślałem i łzy popłynęły po moim policzku.

-Marcin-usłyszałem jego głos za plecami. Nic nie odpowiedziałem.

-Marcin. Odezwij się.

-Odpierdol się-powiedziałem i wszedłem do sypialni. Chwyciłem walizkę i zszedłem do gabinetu. Poszedł za mną.

-Marcin, poczekaj...

-Zostaw mnie w spokoju.
-Daj mi wytłumaczyć.
-No mów. Słucham! Co chcesz mi powiedzieć!!- krzychałem.
-Wybaczyłem ci. Twoja zdradę. Możemy być znowu razem.
-Już to wszystko??
-Nie rozumiesz. Chcę być z tobą ponownie. Co ty na to?- położył rękę na moim ramieniu.
Odwróciłem się i strzeliłem go w twarz.
-Masz moją odpowiedź. Wystarczy.
-Ale Marcin...
-WYPIERDALAJ!!!!- krzyknąłem i go od siebie odepchnąłem.-
Zniszczyłeś
wszystko. Nic dla mnie nie znaczysz. Nic do Ciebie nie czuje.
Odwróciłem wzrok. Usłyszałem kroki i zamykanie drzwi. Otworzyłem biurko i zacząłem wyciągać papiery.
-No, no, no.- usłyszałem głos.
Wyjrzałem zza biurka. W pokoju stał Krystian.
-Mam brata pedała. Co za wstyd.-uśmiechnął się złośliwie.
Nie patrzyłem na niego. Wrzuciłem swoje dokumenty do walizki i ruszyłem w stronę drzwi.
-Marcinek - pedałek obciągnie na raz dziesięć pałek.
Trącił mnie ramieniem. Nie zareagowałem. W salonie stała matka i siostra. Założyłem płaszcz. Dołączył do nich Krystian.
-Gdzie idziesz?- zapytała się matka.
-Więcej mnie nie zobaczycie. Żegnam.
Chwyciłem walizkę i poszedłem do samochodu. Wybiegła za mną siostra.
-Marcin zostań!- chwyciła mnie.-Wszystko się ułoży.
-Po co?! Nie mam po co! Żebyście mnie wyzywali!!- przed dom wyszła matka i brat. Otworzyłem drzwi auta.
-Ojciec miał rację!
Wsiadłem i pojechałem.

MAJ 2009

-Dokąd chce Pan lecieć?- zapytała kasjerka na Okęciu.

-Obojętnie.

-Nowy Jork?

-Może być. Klasa biznes.

-Proszę bardzo. Proszę się pośpieszyć. Samolot odlatuje za 30 minut.

-Dziękuję bardzo.

WRZESIEŃ 2009

-Jest Pan zainteresowany kupnem, Panie... może Pan przypomnieć swoje nazwisko.

-Marcin Kochanowski. Tak. Biore.

-Mam nadzieję że będzie się Panu tutaj dobrze mieszkało. Tarnów jest nazywany Polskim biegunem ciepła.

-Ja też mam taką nadzieję...

Nowe życie, mogę zacząć wszystko od początku. Z dala od rodziny...

DZIEN DZISIEJSZY

Stałem na parkingu. Na ulicach nikogo już nie było. Cisza. Pusto.

Czekałem na umówionym miejscu. Nikt inny się jeszcze nie pojawił. Gdy zegarek wskazywał 24:00 na parking wjechały trzy czarne samochody terenowe. Zatrzymali się naprzeciw mnie w odległości kilku metrów. Nie czekałem na ruch z ich strony tylko wysiadłem z auta. Drzwi zostawiłem otwarte. Panowała absolutna cisza. Nagle z jednego auta wysiadł mężczyzna ubrany w czarny garnitur.

-Pokażcie że Oskar żyje-krzyknąłem.

Uśmiechnął się ironicznie. Schował się do auta i po chwili ujrzałem Oskara z ustami zaklejonymi taśmą.

-Czego ode mnie chcecie?

-Ciebie. Chodzi nam o ciebie-odezwał się mężczyzna.

-A dokładniej?

-Wszystkiego dowiesz się jak... -urwał.

Zaczął się rozglądać. Przez chwilę nie wiedziałem czemu przerwał. Jednak za moment wszystko było jasne. Na parking z przeciwległej strony wjechały trzy radiowozy policji. Mężczyzna wskoczył do auta które w jednej chwili ruszyły z piskiem opon. Skierowali się w konwoju na skrzyżowanie a każdy pojechał w innym kierunku. Policjanci zatrzymali się przy mnie. Wskoczyli mundurowi i ku mojemu zdziwieniu Darek.

-Co ty tutaj robisz??- zapytałem zdziwiony jego obecnością.-I skąd wiedziałeś gdzie mnie szukać.

-Dawaj jedziemy.-powiedział tylko i skierował się do mojego auta.

-Ale o co... -zapytałem ponownie gdy już jechaliśmy.

-Jedziemy do ciebie.-odpowiedział tylko.

20 minut później wjechałem na podwórko. Stały tam już trzy nieznane mi wozy.

Gdy wysiedliśmy z pozostałych aut wyszli normalnie ubrani mężczyźni.

-Darek, co się dzieje??

-Pogadamy w środku.

Weszliśmy do salonu. Policjanci zaczęli rozkładać różne urządzenia.

-Marcin usiądź-powiedział Darek.

-Co się dzieje?- zapytałem siadając.

-Po naszym spotkaniu podzwoniłem w parę miejsc i dowiedziałem się ciekawych rzeczy.

-A dokładniej?

-Dowiedziałem się że niejaki Adrian Liszt wyznaczył za Ciebie nagrodę.

25 tysięcy złotych.

-Co?? Kto to jest?

-Nie wiemy. Nie wiemy nic na jego temat. Nigdy w życiu nie dostał nawet mandatu.

-To co teraz robimy? Mają Oskara.

-Musimy poczekać jak się znowu odezwą.

Na te słowa odezwał się telefon który porywacze mi zostawili.

-Marcin, przeciągaj rozmowę. Potrzebujemy jednej minuty. I to ty ustal miejsce spotkania.

-Dobra.

Wzięłem głęboki oddech i odebrałem połączenie.

-Słucham.

-Dlaczego dzwoniłeś po psy?- zapytał niski głos.

-Nie dzwoniłem. Przysięgam. Spotkajmy się ponownie. Na ruinach zamku na

górze św. Marcina.

-Za dwie godziny.-usłyszałem w odpowiedzi.

-Nie róbcie nic Oskarowi.

-Już nie musimy. Twój Oskarek został zabity podczas próby ucieczki. To koniec. Przestań myśleć o sobie i się poddaj.

Zapadło milczenie. W głowie miałem tylko trzy słowa "Oskar nie żyje".

Przeze mnie zginął w tak młodym wieku.

-Nie!- odpowiedziałem.- Ani teraz, ani nigdy. Słyszysz mnie? Użyję każdej metody, każdej broni, włącznie z moimi zębami, by cię zniszczyć.

Przysięgam! Idę po was wszystkich!

Rzuciłem telefonem o ścianę.

-Za krótko-powiedział Darek odchodząc od komputera.-Słuchaj zrobimy tak...

DWIE GODZINY POZNIEJ

Byłem na umówionym miejscu przed czasem. Stałem na ruinach zamku przyglądając się miastu pogrążonemu we śnie. Jestem sam... znowu sam... dlaczego wszyscy ode mnie odchodzą...

-Jesteś punktualny.

-Zacząłem się rozglądać skąd pochodzi głos znany z telefonu.

-Gdzie jesteś!

-Tutaj-z ciemności wyłonił się mężczyzna około 36 lat, szczupły, wysoki ubrany był w gruby wełniany płaszcz.

-Kim jesteś??

-Nie znasz mnie ale mogę się przedstawić. Chociaż w tych okolicznościach

ta wiedza na długo ci się nie przyda. Adrian Liszt.

-Czego ode mnie chcesz??

-Chcę żebyś umarł.

-Dlaczego?- zrobiłem krok w jego stronę.

-Radzę się nie zbliżać-wyciągnął zza pasa broń.

-Dlaczego chcesz mnie zabić? Zrobiłem ci coś??

-Ty nie.-sięgnął do wewnętrznej kieszeni płaszczka i wyciągnął zdjęcie które rzucił w moją stronę.

Podniosłem je. Była na nim bardzo ładna blond kobieta o długich włosach.

-Kto to jest?- zapytałem.

-To jest moja matka. Twój ojciec zabił ją 35 lat temu. Teraz nadszedł czas na moją zemstę.

-A czy wiesz że twoja matka też nie była do końca uczciwa?

-Co masz na myśli?

-Mój ojciec miał z twoją matką romans. Gdy chciał ją zostawić ta zabiła mu rodzinę. Jego żonę i syna. Uważasz że to w porządku??

-Akurat ci uwierzę.

-Wierz lub nie jak chcesz. Mnie już na niczym nie zależy. No dalej zrób to! Zabij mnie!- krzychałem- Moje życie nie ma sensu od chwili gdy zabiłeś Oskara! Kochałem Go rozumiesz!! ZRÓB TO!!!!

-Rzuć broń!!- usłyszałem głos Darka za plecami.

Odwróciłem się i to rozproszyło moją uwagę. Mój przeciwnik chwycił mnie i przyłożył mi broń do gardła.

-Nie zbliżaj się.- powiedział- Albo on zginie.

Poczułem zimną lufę pistoletu na mojej krtani. Darek stał w miejscu celując w Adriana. Czekałem tylko kto pierwszy wystrzeli.

-Puść go! Teren jest otoczony!

-Żądam śmigłowca. Teraz. Albo on zginie. Ja nie żartuję.

Spojrzałem na Darka który mrugnął do mnie. Skinąłem głową i łokciem uderzyłem w żebra Adriana. Jego uścisk zelżał i uwolniłem się. Darek tylko na to czekał. Strzelił dwa razy trafiając go w klatkę piersiową. Padł na ziemię bezwładnie. Darek opuścił broń i podszedł do mnie.

-Marcin nic ci nie jest?

-To i tak nieważne. Oskar nie żyje. Nawet nie wiem gdzie jest jego ciało. Wokół zaczęły błyskać niebieskie światła. Pod ruiny podjechały radiowozy. Spojrzałem w dół i nie mogłem w to uwierzyć. W moja stronę biegł Oskar. Stałem jak wryty bo nie wiedziałem czy to się dzieje naprawdę. Rzucił mi się na szyję a ja zacząłem płakać.

-To ty!! To naprawdę ty!!- powiedziałem.

-Tak.

-Powiedzieli mi że nie żyjesz.

-Przez moment tak było.

-Przepraszam Cię Oskar.

-Za co??

-To wszystko przeze mnie.

-Przestań...

-Na ziemię!

Usłyszałem głos Darka i nie wiedziałem co się dzieje. Spojrzałem trochę za późno. Adrian leżący na ziemi podniósł pistolet i celował we mnie. Nic nie mogłem zrobić. Rozległ się odgłos strzału i pocisk pomknął w moim kierunku. Przed oczami nagle wyrósł Oskar który rzucił się przede mną i przyjął kulę na siebie. Darek wystrzelił jeszcze raz w stronę Adriana zabijając go. Oskar spadł na brzuch. Ukląknąłem przy nim i przewróciłem go na plecy. Oddychał.

-Oskar! Oskar! Proszę Cię nie umieraj! Oskar! Darek sprowadź pogotowie. SZYBKOO!! Oskar!

-Marcin... -powiedział słabym głosem.-Marcin...

-Nic nie mów. Oszczędzaj siły.

-Marcin... Jesteśmy kwita... Mogę odejść.

-Nie mów tak. Błagam Cię wytrzymaj- przyciskałem rękę do rany. Jego szara bluza była cała we krwi.-Darek co z tym pogotowiem!!!!

-Będą tutaj za 20 minut.-odpowiedział chowając telefon.

-On tyle nie wytrzyma.-zwróciłem się ponownie do Oskara.-Oskarek, Oskarek. Słyszysz mnie??

-Taa...

-Nie poddawaj się. Proszę Cię. Darek pomóż mi go przenieść.

-Co chcesz zrobić??

-Sam go zawiozę do szpitala. Pomóż mi go przenieść do samochodu.
Potrzebuje tylko eskorty.

Wsunąłem ręce pod plecy Oskara i podniosłem go. Byłem cały w jego krwi.

-Oskar trzymaj się...

Chapter 15

"Jezeli..."

Chodziłem nerwowo po korytarzu. Spojrzałem na zegarek. Operacja Oskara trwała już godzinę. Usiadłem bo już nie mogłem znieść tego napięcia. Noga mi lekko podskakiwała. Nagle poczułem w kieszeni marynarki wibrację. Nie wiedziałem o co chodzi. Przecież telefon mam przy pasku. Sięgnąłem do kieszeni i wyciągnąłem z niej telefon Oskara.

-Co jest?- zastanawiałem się. Telefon wibrował i na ekranie wyświetlało się tylko jedno słowo "Jadzia". Nie czekając na nic odebrałem.

-Halo?- zapytałem.

-Oskar??- odezwał się kobiecy głos.-Halo?

-Dobry wieczór. Z tej strony Marcin Kochanowski. Przyjaciel Oskara.

-A Marcin. Jego chłopak tak?

-Słucham?- zapytałem

-Spokojnie ja wiem o tobie i Oskarze. Co się dzieje?

-Oskar...

-Co z nim? Coś się stało?

-Oskar jest w tej chwili operowany. Jestem na Starym Szpitalu w Tarnowie.

-Za pół godziny tam będę.-usłyszałem w odpowiedzi i kobieta rozłączyła się.

-Kto to jest?- pomyślałem.

Kim jest ta kobieta i skąd wie o mnie i Oskarze. Jeszcze bardziej zdenerwowany krążyłem po korytarzu. Nie mogłem sobie znaleźć miejsca. Siadałem i ponownie wstawałem.

-Marcin. Marcin!

Obejrzałem się. W moim kierunku szła kobieta około 50 lat. Ubrana w futro, z kapeluszem na głowie.

-Marcin co z Oskarem?!- zapytała gdy już stanęła przede mną.

-A Pani kim jest?

-Oj to ze mną rozmawiałeś. Jestem ciotką Oskara. Co z nim?

-Już 1,5 godziny go operują. Zasłonił mnie i kula trafiła jego. To ja powinienem tam leżeć, nie on...

Osunałem się na ziemię i zacząłem płakać. Kobieta chwyciła mnie pod ramię i posadziła na krześle.

-Przestań płakać-podała mi chusteczkę-wszystko będzie dobrze. Oskar to twardy zawodnik. Wyjdzie z tego.

-Jeśli on umrze... nie daruję sobie jeśli on umrze... to wszystko moja wina.

-Wszystko będzie dobrze. On tak łatwo nie odpuszcza. Zwłaszcza jak wie że ma dla kogo żyć.

-Dla kogo?- zapytałem.

-No dla Ciebie głuptasie. Wiem jak bardzo Cię kocha. I wiem że ty jego też. Ciągłe o tobie mówi: "Marcin to, Marcin tamto... ". Jak mnie odwiedza to tylko opowiada o tobie. O właśnie. Musicie mnie kiedyś obaj odwiedzić.

-Bardzo chętnie. Jeśli wszystko będzie dobrze...

-Będzie. Nie martw się. I nie obwiniaj się. Oskar Cię kocha i jego miłość do Ciebie go z tego wyciągnie.

-Mam taką nadzieję.-powiedziałem ocierając twarz mokrą od łez.

-Wiesz co. Pójdę do kaplicy się pomodlić. Idziesz ze mną?

-Nie. Wolę tutaj zostać. Jeśli coś by się stało...

-Rozumiem. Wrócą niedługo.

Odeszła długim korytarzem i zniknęła za zakrętem.

-Ta kula była dla mnie. Oskar dlaczego to zrobiłeś? Nie musiałeś...

Byłem senny. Siedziałem na szpitalnym korytarzu i zacząłem myśleć o swoim życiu w Gdańsku. Jak cudownie się zaczęło, jaki byłem szczęśliwy gdy byłem z Markiem, aż do dnia gdy matka dowiedziała się że jestem gejem...

Przypomniałem sobie wtedy dzień kiedy zdecydowałem odejść. I zastanawiałem się co by było, jeżeli bym został...

GDANSK 10 MIESIECY WCZESNIEJ

-Marcin zostań!- chwyciła mnie siostra.-Wszystko się ułoży.

-Tak myślisz? Matka nie chce mieć w domu pedała.

-Porozmawiaj z nią.-nalegała Agnieszka.

-Marcin-usłyszałem głos matki za sobą.

-Słucham?

-Agnieszka ma rację. Trudno jesteś gejem, to jesteś. Wszystko się ułoży a nikomu tym krzywdy nie robisz.

-Mówisz poważnie?

-Tak. Dużo myślałam od czasu gdy Andrzej zmarł. Pozatym zawsze lepiej mieć w domu kogoś kto ma dobry gust.

Uśmiechnąłem się.

-No dobra. Zostaję.

-I tak ma być.-powiedziała siostra.

Skierowałem się ku domowi. Na progu stał Krystian. Wyciągnął do mnie rękę.

-Sorry brat. Wyrwało mi się. Wporzo jesteś.

-Nic się nie stało-uścisnąłem jego rękę.

-W sumie- kontynuował- to powinienem się cieszyć.

-Dlaczego?- zapytałem.

-No jak przyprowadzę swoją dziewczynę do domu to będę miał pewność że mi jej nie odbijesz.

Wybuchneliśmy śmiechem jednocześnie.

-Napijmy się-powiedziałem poklepując go po plecach.- Oczywiście ty mineralną.

GDANSK DWA MIESIACE POZNIEJ

-Proszę cię zabij mnie. Zostaw ich. Zabij tylko mnie.-powiedziałem leżąc na podłodze w kałuży swojej krwi. Byłem już słaby.

-Dlaczego?- odezwał się Adrian.-Dlaczego mam ich nie zabijać?

-Błagam Cię o to.

Skierował się w stronę kanapy na której siedzieli matka, Aga i Krystian. Ręce i nogi mieli związane sznurem. Usta zakleił im srebrną taśmą.

-Kto pierwszy?- zapytał.

-Zostaw ich.

-KTO PIERWSZY!!! Matka, siostra czy brat!!

-Zostaw ich.

Chwycił Krystiana, przyłożył mu lufę pistoletu do głowy. Widziałem przerażenie w jego oczach.

-NIE!- krzyknąłem.

Strzał zagłuszył mój krzyk. Próbowałem się podnieść ale złamane nogi na to nie pozwoliły.

-Przestań!- łzy potoczyły się po policzkach- Dlaczego to robisz?? Nie masz sumienia.

-A twój ojciec miał jak zabijał moją matkę-przyłożył mi broń do głowy.

-Błagam Cię. Oszczędź ich. Zabij tylko mnie.

-To teraz matka czy siostrzyczka?- podniósł się i wycelował w kanapę.-A może najpierw się z nimi zabawię. Najpierw stara a potem młoda. I to na twoich oczach.

Złapałem go za nogawkę. Pożałowałem tego. Wycelował w moją prawą dłoń i przeszył ją okropny ból.

-Kończymy tą zabawę.

Nacisnął spust i mózg Agnieszki znalazł się na ścianie. Podszedł z za matkę i ponownie wyzwolił pocisk. Tym razem krew rozprysła na mnie.

-I co teraz?!- zapytał stając nade mną.

-Pierdól się.-odparłem plując krwią na niego.

-Nie jesteś w moim typie.

Uniósł pistolet. Ciemność i huk wypełniły moją głowę.

TARNOW DZIEN DZISIEJSZY

-Co jest...

Spadłem z krzesła. Rozejrzałem się dookoła. Znajdowałem się nadal na korytarzu szpitalnym.

-To był tylko sen, tylko sen.-zmierzwiłem włosy.

Zacząłem myśleć czy taka wizja była możliwa. Czy gdybym wtedy został w Gdańsku to byłbym już martwy?!

-I jak Marcinku?- usłyszałem znany mi głos kobiety.

-No wie Pani...

-Pani, pani. Na Panią to trzeba mieć wygląd i pieniądze. Jadwiga jestem. Dla ciebie Jadźka.- uśmiechnęła się.

-Jest Pani... -spojrzała na mnie groźnie- ... jesteś bardzo miła. Skąd ty wiesz że...

-Oj skąd. Od Oskara. Oskar mi pierwszej się przyznał. Bał się tego. Nie wiedział co ma ze sobą zrobić. Przyszedł się do mnie poradzić. Mieszkam niedaleko jego uczelni więc często mnie odwiedzał. Jest bardzo wrażliwy i delikatny.

-I nie tylko. On...

Urwałem. Patrzyłem to na ciotkę to na drzwi. W pewnym momencie po dwóch godzinach z sali operacyjnej wyszedł lekarz. Wstałem błyskawicznie. Biegiem ruszyłem w jego kierunku. Jednak korytarz wydawał się coraz dłuższy...

Chapter 16

"Szansa"

-Panie doktorze i co z Oskarem?- rzuciłem się na lekarza wychodzącego z sali operacyjnej-Żyje? Wszystko z nim w porządku?

-Żyje. Było ciężko ale poradziliśmy sobie. Kula nie uszkodziła żadnych narządów.

-Żyje?! Wszystko z nim w porządku?!

-Tak. Dochodzi do siebie po operacji.

Podeszła do nas ciotka Oskara.

-Możemy go zobaczyć?- zapytała.

-Ale pojedynczo. I proszę go nie męczyć. Jest bardzo osłabiony.

Spojrzałem na ciotkę.

-Niech Pani wejdzie do niego pierwsza.

-Chyba żartujesz. Idź! Idź ja już go wiele razy widziałam.

-Ale...

-Bez gadania. Idź i posiedź z nim.

Wszedłem do sali. Leżał podpięty do różnej aparatury. Ukląknę przy łóżku i wziąłem do za rękę. Patrzyłem na niego. Leżał tak spokojnie. Przeczesalem ręką jego grzywkę. Patrzyłem na niego jeszcze przez chwilę. Nagle na materac zaczęły spadać moje łzy. Gdy patrzyłem na niego jak tak leżał czułem się winny tej sytuacji. To przeze mnie leżał teraz tutaj. Puściłem jego dłoń i wtuliłem twarz w materac. Nagle poczułem że ktoś położył na mojej w głowie dłoń. Podniosłem głowę. Oskar patrzył na mnie swoimi pięknymi oczami.

-Dużo się wydarzyło-powiedział głaszcząc mnie po głowie.

-Jak się czujesz?- spytałem.

-Dobrze. Jak patrzę na ciebie to szybciej wracają mi siły.

-Przepraszam cię... -siadłem na skraju łóżka.-Przepraszam cię za to wszystko. To moja wina.

-Nic się nie stało. Przecież nie zrobiłem tego z głupoty.

-To dlaczego to zrobiłeś?- zapytałem.- Dlaczego mnie zasłoniłeś??

-Bo Cię kocham. Kocham ponad życie. I wiesz że w każdej chwili jestem gotów za ciebie umrzeć. Bo jesteś wspaniałym człowiekiem. Mądrym, uczciwym i potrafiącym pomóc drugiemu.

-Nawet nie wiesz jak się teraz czuję.-powiedziałem.

-Jak?

-Jak najszczęśliwszy człowiek świata. Bo wiem że mam Ciebie i że warto żyć.

-Chodź tu-powiedział.

Nachyliłem się w jego stronę i namiętnie pocałowałem. Smakował... jak truskawki. Nigdy tego nie czułem. Oskar zaczął atakować mnie swoim językiem.

-Ok wystarczy-przerwałem nasze zbliżenie- Masz założone szwy. Na pieczyoty przyjdzie czas później. Teraz musisz wyzdrowieć.

-Ale ja mam teraz na Ciebie ochotę.-wsadził mi rękę pod koszulę.

-Oskar! Nie teraz i nie tutaj Na razie zdrowiej. Jak wrócisz do domu to ci podziękuję- uśmiechnąłem się.- Nawet nie masz pojęcia kto tutaj jest.

-Kto?- zapytał Oskar.

-Twoja ciotka. Jadwiga.

-Wiem. Jak mnie wiozłeś do szpitala to napisałem jej SMSa. Potem wsunąłem ci telefon do marynarki. Reszty nie pamiętam.

-Pobiłem chyba rekord szybkości jadąc tutaj.

-Ty mój wariacie.

-Mam do Ciebie Oskar pytanie.

-No wal.

-Dasz mi jeszcze jedną szansę?

-Jaką szansę?

-No szansę na bycie razem. Miałem cię bronić i co? Nie udało mi się. Obiecuję że już nigdy Cię na nic nie narażę.

-Nie dam kolejnej szansy. Dostałeś już jedna której nie zmarnowałeś. I masz ją nadal.

-Kocham Cię.

-Już to mówiłeś-stwierdził Oskar.

-Mam zawołać ciotkę.

-Wiesz co... chętnie bym z nią porozmawiał ale chce mi się spać.

-To śpij. Sen to najlepsze lekarstwo. Śnij o czymś przyjemnym.

-O tobie oczywiście Marcinku.

Siedziałem przy nim jeszcze 5 minut trzymając go za rękę. Zasnął ze swoim wspaniałym uśmiechem na twarzy. Pochyliłem się i pocałowałem go delikatnie w policzek. Starając się go nie zbudzić opuściłem salę. Na korytarzu ciotka zasypała mnie gradem pytań.

-Cieszy się że tutaj jesteś. Teraz zasnął. Ale humor mu pozostał-powiedziałem do niej.

-No to wspaniale. Teraz musimy o niego zadbać.

-Już ja o niego zadbam.-pomyślałem.

Kolejne dni mijały bardzo szybko a Oskar wracał do zdrowia bardzo szybko. Odwiedzałem go codziennie. Odwiedzałem to mało powiedziane. Spędzałem u niego całe dni. Wieczorami pielęgniarki siłą musiały mnie wyganiać z oddziału.

-Kolega kolega ale ile można siedzieć w szpitalu!!- wrzasnęła na mnie salowa kolejnego wieczoru.-Jutro go wypisują a ty ciągle u niego siedzisz! Do domu uczyć się!

-Jutro Cię wypisują?- zapytałem zaskoczony Oskara.-Nic nie mówiłeś.

-To nic pewnego-siedział na łóżku.-Jutro lekarz ma podjąć decyzję czy mnie jeszcze zatrzymać czy już mogę wyjść. O 10 ma przyjść.

-Ale to czemu...

-DOBRA WYNOSIĆ SIĘ!- przerwała mi krzykiem salowa.-JUŻ JEST 23! DO DOMU!!!

-Będę jutro. Pa.

Pośpiesznie opuściłem salę. Udałem się do domu z myślą że już jutro Oskarek będzie spał wtulony we mnie. Nazajutrz stawiłem się w szpitalu punktualnie o 10. Czekałem cierpliwie pod salą. Przyniosłem mu bukiet jego ulubionych tulipanów. Pielęgniarki podejrzliwie spoglądały w moim kierunku. Ignorowałem je. Czekałem kiedy lekarz wyjdzie z sali. 20 minut później nastąpiła ta chwila.

-I jak Panie doktorze?

-Można go zabrać. Wszystko jest już w normie. Oczywiście dieta. Nie może się męczyć. W razie czego proszę alarmować. Ale nic się nie powinno wydarzyć. Jestem lekarzem 20 lat i jest to pierwszy przypadek w mojej karierze żeby ktoś tak szybko dochodził do siebie. On ma ogromną potrzebę życia. Nie wie Pan jak może być tego przyczyna?

-Może jest zakochany.-powiedziałem z uśmiechem.

-Może to to. Zaraz go wypiszemy i może jechać do domu.

-Dziękuję.

Wpadłem do sali jak szalony. Oskar siedział już na łóżku ubrany w zwykłe ciuchy.

-Teraz to Cię już nie wypuszczę-rzuciłem mu się na szyję.

-Oj, ostrożnie.

-Wiem, wiem. To dla ciebie.-wręczyłem mu kwiaty.

-To co idziemy?- zapytał.

-No dawaj.

30 MINUT POZNIEJ

Siedliśmy w salonie.

-Rex zostaw go.-zacząłem odganiać psa od Oskara.-Stęsknił się za tobą.

-Ja za nim też. Ale bardziej za tobą.-położył rękę na moim kroczu.

-Oskar właśnie musimy pogadać.

-Tylko nie gadaj mi że cię głowa boli!

-Nie. Ale chodzi o to że dopóki dobrze nie wydobrzejesz to ty będziesz spał w naszej sypialni a ja pójdę do gościnnego.

-CO TAKIEGO??!1

-No będziesz miał więcej miejsca. I będzie ci wygodniej.

-NIE MA MOWY! Śpimy razem i bez gadania. Prawie tydzień spałem sam. Nie miałem się do kogo w nocy przytulić. Wiesz jaki jestem na ciebie teraz napalony. Po tym szpitalu. Mam ochotę zaciągnąć cię do łóżka i nie wypuścić z niego przez najbliższe dwa tygodnie!

-Z seksu nici na razie. Lekarz powiedział że masz się nie przemęczać.

-Chyba kpisz!

-Najwyżej delikatne pieszczoty. Nic więcej.

-Marcin...

-Bez gadania. Masz dojść do siebie po tych przeżyciach.

-Ech... No dobra nie będę się spierał z moim tygryskem.

-Tygryskem??!!- zapytałem zdziwiony.

-No jesteś taki drapieżny... -skierował wzrok w inną stronę.

-No dobra niech ci będzie. Tylko teraz muszę wymyślić jakiś pieszczotliwy zwrot dla ciebie.

-No. Myśl, myśl.

-Może Kocurek?

-Czemu tak?

-A bo mruczysz jak cię dotykam. I masz takie fajne futerko...

-No może być. Tylko czy jemu będzie to odpowiadało.

-Komu?

-No Rexowi. Dwa koty w jednym domu. Dla niego to piekło.

-Wiesz co Oskar...

-Co?

-Nic.

Ukląłem przed nim i zacząłem mu rozsuwać spodnie.

-No i to mi się podoba.-powiedział kładąc rękę na moje głowie.

-Dla Ciebie wszystko...

"Jeszcze jeden pocałunek..."

MARZEC 2010

Nadeszły roztopy. Śnieg spływał z ulic tworząc olbrzymie kałuże. Chodziliśmy we dwoje na długie spacerunki. Lasy na górze św. Marcina były do tego idealne. Chodziliśmy przytuleni do siebie, lub trzymaliśmy się za ręce. Od lutego upłynęło wiele upojnych dni i wspaniałych nocy. Oskar wrócił w pełni do zdrowia. Może nawet trochę za bardzo. Był bardzo żywiołowy, pełen pomysłów i rozpieszczonej energii. Wreszcie od połowy marca pogoda była idealna. Słońce, wszystko wyszło. Zero śniegu na ulicach i chodnikach. Wybraliśmy się w nasze ulubione miejsce. Spakowałem do koszyka owoce, napoje, ciasto. Wziąłem koc i wrzuciłem wszystko do samochodu. Mimo iż nie było to daleko od naszego domu pojechaliśmy autem. 10 minut później byliśmy na miejscu. Łąka na szczycie góry była wspaniałą odskocznią od miasta. Można było z tego miejsca zobaczyć całe miasto. Cisza, spokój. Idealne miejsce do odpoczynku. Najlepiej we dwoje.

-Ładnie tu Marcin prawda?

-Nom.- spojrzałem na siedzącego na kocu Oskara. Wpatrywał się w krajobraz.

-A te widoki są niesamowite.

-Nooo. Tutaj się zgodzę.-bardzo powoli przyglądałem się jego całemu ciału.

-Tylko te kominy psują widok.

-Wcale.-mój wzrok zatrzymał się na jego kroczu.

-Jak to nie, Marcin? Co ty... -odwrócił głowę w moim kierunku.- Już ja ci dam!

Rzucił się na mnie przyciskając mnie do ziemi i złapał moje ręce nad głową.

-To tak podziwiasz krajobrazy!

-No co widoki są piękne. Te pagórki i wzniesienia-uśmiechnąłem się.

Położył się obok mnie. Wpatrywałem się w niego. Oskar podniósł swoją dłoń i położył ją na moim policzku.

-Mmm. Nie goliłeś się.-powiedział.

-Wiem. A co przeszkadza ci to?

-Wcale. Tak fajnie drapiesz jak mnie całujesz.

-Oskar chciałem cię o coś spytać.

-No wal.

-Nie wiem czy się nie obrazisz na mnie.

-Dawaj to pytanie.

-Chciałem się zapytać czy ty miałeś kogoś przede mną?

Zapadła cisza. Słychać było odległych drzew. Chwilę ciszy przerwał Oskar.

-Tak.

-A mogę wiedzieć jak miał na imię?

-Miała.

-Miała?

-Mój pierwszy raz był z dziewczyną. W wieku 16 lat.

Spojrzałem zaskoczony na niego.

-No nie dziw się. Mówię serio. Nazywała się Patrycja. Już wtedy miałem wątpliwości. Bardziej podobali mi się koledzy z klasy niż koleżanki. Namówiła mnie. Opowiadała że mnie kocha itp. No i zgodziłem się. Jednak po tym wszystkim bardziej utwierdziłem się w orientacji homoseksualnej. Chodziła za mną, opowiadała mi jak to mnie kocha. Zerwałem z nią kontakt. Zmieniłem szkołę. Potem był tylko jeden chłopak. Przed tobą. Jednak on stwierdził że jestem słaby w łóżku. Rzucił mnie z takiego powodu...

-Z takiego powodu? Idiota jakiś czy niewyżyty?

-Chyba to drugie. Jeśli miałby tylko okazję to pieprzyłby się co 15 minut i z każdym kto mu się nasunął. Nie raz przyłapałem go na zdradzie. Jednak mu wybaczałem bo go kochałem. Potem to ja chciałem zakończyć związek ale on wyskoczył z tym głupim powodem. Nie chciałem więcej szargać sobie nerwów i dałem mu do zrozumienia że on to zakończył.

-Debil! I jakiś seksoholik.

-Wiesz ile można. On chciał w każdej sytuacji i każdym miejscu.

-Widzisz jak ja się czasami czuję.-powiedziałem.

-Masz mnie dość?- oburzył się Oskar.

-Nie! Tylko czasami za często masz ochotę. A ja też czasami jestem zmęczony. Chociaż przy tobie zawsze odpoczywam.-mruknąłem do niego okiem.

-To dobrze.

Głowa Oskara spoczywała na mojej piersi. Wpatrywaliśmy się w niebo pełne kłębiastych chmur. Nagle Oskar poderwał się gdy poczuł wibrację telefonu w swojej kieszeni.

-No nie.-powiedział odczytując SMSa.

-Co jest?

-Ciotka nas zaprasza na kolację. Dzisiaj. Zobacz co napisała.

Rzucił mi swój telefon. Złapałem go i odczytałem na głos SMSa.

-"Oskarek wpadnij ze swoim przystojnym chłopakiem na kolację. Chodzi mi oczywiście o Marcina. :D Całuję obu"

-Trzeba jechać. Od niej nie da się wykręcić.-powiedział Oskar z widocznie złą miną.

-Będzie fajnie. Ona jest bardzo przyjazna.

-No może jest przyjazna ale zobaczyć. Będziesz musiał wszystkiego spróbować. Fakt, faktem że świetnie gotuje ale można u niej pęknąć z przejedzenia. Od progu cię będzie czymś częstować "Spróbuj trochę tego... , A to mi dzisiaj bardzo smacznie wyszło... , Jeszcze nie próbowałeś... , Może trochę naleweczki... , Musisz to zjeść... , Mam bardzo dobre ciasto... ". Znam te jej teksty na pamięć.

-Oj zobaczymy. Na pewno nie może być taka zła.

-Wspomnisz moje słowa.

Spakowaliśmy koc, koszyk i wrzuciliśmy wszystko do bagażnika. Powoli ruszyliśmy przez Zawadę. Następnie zjechaliśmy obok naszego domu w stronę miasta.

-To gdzie ta ciotka mieszka?- zapytałem.

-Obok uczelni. Na Legionów.

-Miała rację że często ją odwiedzałeś.

-Wiesz na uczelni nie mam za dużo przyjaciół a trochę więcej wrogów. Zwłaszcza przez to że jestem na pierwszym roku.

-Co masz na myśli?

-A nic się nie dzieje. Dam se radę.

-Jak chcesz.- odpowiedziałem.-Dobra zaparkuję tutaj.

-No i pod samą klatką się zatrzymałeś.

Oskar wskazał na najbliższą klatkę.

-No to dawaj idziemy- powiedziałem zamykając auto.

-Ech no dobra.-skwitował Oskar.

Weszliśmy na klatkę. Oskar szedł przodem. Weszliśmy na drugie piętro pod mieszkanie numer 15. Nacisnąłem dzwonek i czekaliśmy. Po chwili drzwi się otworzyły i na progu stała ciotka Jadwiga.

-No jesteście. Już nie mogła się doczekać. Przygotowałam tyle specjałów. Wszystko mi dzisiaj smacznie wyszło.

Zaprosiła nas gestem do środka. Oskar spojrzał na mnie tym swoim spojrzeniem. Pierwszy przekroczył mieszkanie a ja za nim. Zdjęliśmy kurtki i weszliśmy do salonu. Stał tam stół z nakryciem na trzy osoby.

-Siadajcie, siadajcie-zaatakowała nas ciotka z tyłu.

Niosła już dwa półmiski pełne potraw. Zajęliśmy z Oskarem miejsca po jednej stronie siadając obok siebie. Ciotka postawiła potrawy na stole i zniknęła ponownie w kuchni. Po chwili przyniosła jeszcze jeden i siadła u szczytu stołu.

-Bierzcie nakładajcie sobie.

-Dużo tego jest.-stwierdziłem patrząc na pełne półmiski.

-Oczywiście kochanieńki. Musisz to zjeść. Pozatym mam bardzo dobre ciasto na deser.

-A co to jest?- wskazałem na półmiskę stojący blisko mnie.

-To jest braciolo i gnocchi. A tutaj masz stracotto.

-No to próbujemy.-nałożyłem sobie braciolo na talerz i zapytałem.

-Pani jest Włoszka??

-Nie. Moja babcia była. To wszystko to są jej przepisy.

Nie raz byłem we włoskich restauracjach jednak te potrawy przygotowane w domu były o niebo lepsze. Zajadałem się każdą po kolei. Oskar już znał ten styl gotowania i jadł mój. Wreszcie gdy zjadłem wszystkie trzy potrawy które były na stole poczułem że jestem pełny. Ciotka widząc że skończyłem jeść wyszła z pokoju.

-Gdzie ona poszła?- zapytałem Oskara.

-Po kolejne...

-Żartujesz prawda? Ja już jestem syty. A ty mówisz że ona przyniesie kolejne.

Na moje słowa ciotka wniosła kolejne trzy półmiski gorących potraw.

-Proszę bardzo. Rigatoni z kiełbasą, kurczak z parmezanem i lasagne verde. Tego jeszcze nie próbowałeś.

-Dziękuję bardzo-odpowiedziałem - ale już się najadłem i...

-Moja babcia zawsze powtarzała-przerwała mi ciotka - "Jeśli chłopcy dają jeszcze radę zapiąć spodnie, to kolacja nie skończona". Jedzcie.

Spojrzałem w kierunku Oskara ale obaj byliśmy bez wyjścia. Nałożyłem sobie na talerz wszystkiego po trochu i zacząłem jeść.

-Powiedz mi Oskarku- zagaiła rozmowę ciotka.- jak zareagowali twoi rodzice na wiadomość że się wyprowadzasz?

-No... -zaciał się.

-Ojciec go pobił.-powiedziałem i Oskar spojrzał na mnie ze złością.

-Byłeś przy tym?- zapytała.

-Pojechałem po Oskara. Jak zobaczyłem siniaka pod oczami to poszedłem do niego.

-No i, no i?

-No i ojciec Oskara stracił dwa zęby.-uśmiechnąłem się.

-Jezus, Maria i Joe Cocker!- krzyknęła- Co za nowina! W końcu ktoś mu się postawił.

-Zawsze będę bronił mojego skarbu.

Chwyciłem go za rękę. Jego złość na mnie już mu przeszła.

-Piękna z was para gołąbków.-skomentowała ciotka.

Reszta wieczoru upłynęła nam na rozmowie. Oczywiście nie odsłaniałem przed ciotką moich sekretów. Oskar również. Żartowaliśmy, śmialiśmy się. Zapomnieliśmy o życiu codziennym. Zegar z kukułką wybił 21.

-Dobra na nas już czas.-powiedziałem wstając i rozprostowując kości.

-Nie zostaniecie dłużej?- zapytała ciotka.

-Niestety-odparłem jej.- jutro mamy zajęcia od rana do wieczora.

-No szkoda. Tak fajnie się z wami rozmawia. Musicie mnie jeszcze kiedyś odwiedzić.

-Na pewno.-odpowiedziałem wychodząc na klatkę schodową.

-Ale nie w porze obiadu-powiedział Oskar pod nosem.

-No i co było tak źle??- zapytałem jak wsiedliśmy do auta.

-No nie. Ona jest bardzo gościnna. Ale czasami do przesady.

Przysunął się do mnie i pocałował mnie w policzek.

-Za co?

-Bo cię kocham i za to że już jedziemy do domu.

Ruszyliśmy powoli w stronę domu. Na Krakowskiej musieliśmy zatrzymać się na światłach.

-Wiesz taki pomysł mi przyszedł do głowy.

-Jaki?- zapytał Oskar.

-No żeby twoja ciotka nam gotowała.

-Ale co? Gdzie?

-Na naszym weselu. Które będzie kiedyś...

Spojrzałem na niego a jego oczy się zaszkliły.

-Mówisz poważnie?

-Najpoważniej na świecie.

Rzucił się na mnie i pocałowaliśmy się z języczkiem. Nagle za nami rozległ się klakson samochodu.

-Kurde zielone.

Ruszyłem z piskiem. Oskar siadł na fotelu a ja zapytałem.

-Za co to?

-A za twoje pomysły.

Pozostała droga upłynęła nam w ciszy jednak widziałem że Oskar był szczęśliwy. Ja również tylko bałem się bo los potrafi płatać figle...

Chapter 18

"Sine qua non"

Wreszcie wróciliśmy na studia po dłuższej przerwie. Wszystko było zgłoszone i ani ja ani Oskar nie mieliśmy problemów z nieobecnościami. Wszystko w sekretariacie było załatwione i o nic nie musieliśmy się martwić. O 7:45 wjechaliśmy na teren PWS. Podjechałem pod główny budynek i zaparkowałem na swoim miejscu.

-Do której masz te zajęcia?- zapytałem Oskara.

-No do 18 a ty?

-Do 16:30. Poczekam na ciebie ok?

-No super.

Nachyliłem się w jego stronę i pocałowałem go.

-Nie boisz się tak przy ludziach?

-A dopiero wstaje słońce. W końcu nie będę widział Cię cały dzień.

-To dobra ja spadam na B. Mam zaraz wykład.

-No dobra leć. Ja idę do gabinetu. Mam teraz dyżur.

-Ok nara.

Złapał torbę i wyleciał z auta. Chwilę później wziąłem swój neseser i poszedłem do budynku A. Jednak zamiast prosto do gabinetu wyszedłem jeszcze na dziedziniec żeby zapalić. Nagle podszedł do mnie Łukasz, mój zastępca.

-Cześć Marcin. Masz jednego żeby poczęstować?

-Pewnie bierz.

-Coś się wydarzyło podczas mojej nieobecności?- zapytałem Łukasza.

-Nie dużo. Było jedno wydarzenie na auli. Ale to wiesz bo sam mi wysłałeś tekst przemówienia żebym je odczytał.

-No fakt.

-A pozatym to nic. Nuda.

-A ty ciągle na tej filologii siedzisz. Nie nudzi cię to?

Machnął ręką.

-Przyzwyczailem się.

Zapadła cisza którą przerwał Łukasz.

-Marcin słuchaj dochodzą do mnie informacje że krążą o tobie plotki na Uczelni.

-Jakie plotki?

-No wiesz o tobie. Ludzie mówią że jesteś gejem. Mi to nie przeszkadza ale wiesz jedna osoba...

-Kobieta tak?

-Skąd wiesz??

-Kaśka. Zabiję kurwę.

-Uspokój się. Wszystkiemu zaprzeczałem. Mówiłem że się mści i tym podobne. Powiedziałeś jej?

-Kiedyś jej tak powiedziałem żeby dała mi spokój. Zbyłem ją tym.

-Nie masz się czym martwić ale uważaj ona jest nieobliczalna.

-Lepiej dla niej żeby mnie nie spotkała. Dobra chodź do środka.

Zgasiłem papierosa i wszedłem do budynku. Wyciągnąłem klucz od gabinetu i oboje weszliśmy do środka. Dawno już nie byłem tutaj. Usiadłem za biurkiem i wyciągnąłem swojego MacBooka Pro. Włączyłem go i od razu rozalarmowała się skrzynka meilowa. Większość to był SPAM i reklamy. Ale jedna wiadomość była bez nadawcy. Włączyłem ją i ukazał mi się krótki tekst.

"Uważaj na siebie pedale. I na swojego kochanka też."

Nie było podpisu, niczego. Zlekceważyłem go. Pewnie ktoś się wygłupia pomyślałem.

-Bieżące sprawy-powiedział Łukasz podając mi kartkę papieru.

-Dzięki. Co my tu mamy?

Czytałem po kolei listę i zaskoczyła mnie jedna sprawa.

-Łukasz podejdź tu na chwilę.

Stanął przede mną zaskoczony ze go wezwałem.

-O co chodzi?- spytał.

-O to. Zobacz.- podałem mu kartkę.-Pięć zgłoszeń napaści starszych studentów na pierwszorocznych. Pięć! Co się dzieje? Mamy tutaj falę na uczelni?

-Nie wiem. Ale co my możemy z tym zrobić?

Chwyciłem telefon stojący na biurku.

-Halo. Pani Basiu. Jest już Rektor? Tak. Będę u niego za 5 minut. Dziękuję.

Wstałem i wziąłem kartkę od Łukasza.

-Idziesz z tym do Rektora?

-Tak.

Wyszedłem na korytarz. 3 minuty później byłem już na I piętrze. Wszedłem do sekretariatu Rektora.

-Czeka na Pana-odezwała się pani Basia na mój widok.

-Dziękuję.

Zapukałem i wszedłem do środka. Rektor siedział przy swoim biurku. Czytał gazetę i popijał kawę.

-O witam Panie Marcinie-odstawił filiżankę.-Dawno już Pana nie widziałem. Co Pana do mnie sprowadza?

-To-położyłem mu kartkę na biurku.

-I?- zapytał.

-Chodzi o "fale".

-Fale? Nie rozumiem.

-Dzisiaj dostałem spis bieżących i zaległych wydarzeń. Chodzi mi o 5 przypadków znęcania się starszych studentów nad pierwszorocznymi.

-Nic mi o tym nie wiadomo. A nawet jeśli to są skrajne przypadki.

-Skrajne??!!- stanąłem jak wryty.-Jedno pobicie, wymuszenie pieniędzy, dwa przypadki podtopienia w umywalce no i najgorsze. Podtapienie w sedesie. Chyba to jest już poważne.

-No ale co ja mogę z tym zrobić.-rozłożył ręce.

-Znaleźć sprawców tych czynów i ukarać ich.-oparłem się o biurko- Jeśli nic z tym nie zrobimy i taka opinia pójdzie to spadnie poziom przyjęć na studia. Bo wszyscy się będą bali tutaj przyjść studiować. A sprawcy będą czuli się bezkarni i pozwolą sobie na więcej aż dojdzie do jakiegoś wypadku. Dopiero wtedy chce Pan działać.

Rektor siedział i widać było że zastanawia się nad tym co powiedziałem.

-No tak, no tak. Ma Pan rację. Jeszcze dzisiaj się tym zajmę. Ma Pan listę poszkodowanych?

-Mam ją na dole u siebie. Zaraz każe ją Panu podesłać.

Wyszedłem z gabinetu i skierowałem się na dół. Reszta dyżuru upłynęła spokojnie i do 11:00 miałem wolne. Spakowałem laptopa, wziąłem walizkę i udałem się na wykład w Auli na budynku C. Wyszedłem na dziedziniec. Zaczęła padać lekka mżawka. Zapaliłem papierosa. Powoli szedłem na C. Stałem sobie pod dachem żeby dokończyć palić. Nagle usłyszałem na budynku krzyk. Spojrzałem w tamtym kierunku. Zza Auli wybiegła postać z kapturem na głowie. rzuciłem się biegiem zobaczyć kto krzyczał. Gdy wybiegłem za róg zatkało mnie. Na ziemi leżał chłopak trzymając się za twarz. Kucnąłem przy nim.

-Co się stało? Ktoś ci coś zrobił? Pokaż co się stało.

Chłopak odjął dłonie od twarzy i ujrzałem twarz Oskara pełną we krwi.

-Oskar. Kto ci to zrobił?? Odezwij się.

-Nie wiem. Ktoś mi podrzucił do torby kartkę żebym był po 11 za aulą. Przyszedłem tutaj. Czekałem i nagle ktoś się odezwał za moimi plecami. Odwróciłem się i dostałem z pięści w twarz. Nie jestem pewny ale to chyba była jakaś dziewczyna.

-Dziewczyna??!! Kurwa zajebię ją. Chodź. Idziemy do pokoiku ochrony. Mają tam apteczkę. Trzymaj.

Podaliśmy mu chusteczkę którą przyłożył do twarzy. Z jego nosa obficie lała się krew. Zarzucił mi rękę na szyję i skierowaliśmy się z powrotem na A. Po drodze spotkaliśmy dr Gacek z którą miałem mieć za chwilę wykład.

-Panie Marcinie, zaczynamy... Co się stało?- zapytała.

-Ktoś go napadł. Nie będzie mnie dzisiaj na wykładzie. Idę z nim po apteczkę.

-Oczywiście, oczywiście. Nie ma sprawy.

Weszliśmy z Oskarem na A i poszliśmy do dyżurki ochroniarzy.

-Potrzebuję apteczki. I lodu.

Ochroniarz wybiegł na chwilę po czym pojawił się z woreczkiem lodu z kantyny.

-Masz Oskar trzymaj.

-Przycisnął go sobie do twarzy a ja zapytałem.

-Masz ta kartkę?

-W torbie.

Sięgnąłem do środka i znalazłem ją. Zwykłą kartka wyrwana niechlujnie z zeszytu. Napisane było tam tylko jedno zdanie dobrze znanym mi charakterem pisma.

"Przyjdź o 11 za budynek Auli. Ważne"

-Kaśka. No to sobie nagrabiłaś.

Wstałem i podszedłem do systemu monitoringu.

-Niech pan sprawdzi kamerę za Aulą.

Ochroniarz włączył przewijanie do tyłu. Przewinał do momentu gdy Oskar się zatrzymał. Nagle pojawiła się za jego plecami postać z założonym kapturem. Widać scenę ataku. Oskar pada na ziemię a napastnik się odwraca i ucieka.

-Stop-powiedziałem.

Zatrzymał nagranie w momencie gdy osoba spojrzała w kamerę. Od razu rozpoznałem twarz.

-Miarka się przebrała.- powiedziałem.- Dzwon pan po Rektora.

-Ale jak...

-DZWOŃ!

Wykręcił numer i po 5 minutach w drzwiach stał Rektor.

-Co się dzieje? Panie Marcinie... Co znowu?

-Nie widać. Znowu kogoś napadli. Ale teraz wiemy kto. Mamy jej twarz i kartkę którą napisała.

-Jej?

-Tak. To kobieta.

-Skąd jest? Jaki wydział?

-Administracja z Politologią. II rok. Jest ze mną na roku.

-No to szybko znajdziemy ją. W sekretariacie jest jej numer.

DWIE GODZINY POZNIEJ

-Panie Rektorze stanowczo. Niczego nie sugeruję ale proszę być ostry.-
powiedziałem do niego przed wejściem na Aulę.

Nic nie odpowiedział. Otworzył drzwi od auli w wszedł do środka a ja za nim razem z dyrektorem instytutu. Weszliśmy za stół prezydencki. Zająłem miejsce po jego prawej stronie. Sala była wypełniona studentami całego naszego instytutu.

-Katarzyna Ptak. Wystap.

Najbardziej znienawidzona przeze mnie osoba na świecie wyszła z pierwszego rzędu i stanęła centralnie przed nami. Rektor wstał.

-W związku z dzisiejszymi zajęciami których była pani sprawcą zdecydowałem o skreśleniu Pani z listy studentów PWS i zakazie przyjmowania Panią ponownie na tą Uczelnię.

-Nie błagam tylko nie to-zaczęła płakać.

Przez salę przebiegł cichy szmer. Wszyscy razem ze mną byli zaskoczeni stanowczością Rektora.

-CISZA! Niech to będzie dla wszystkich przestroga. Każdy tego typu incydent czyli przemoc wobec młodszych studentów czy tzw. "fala" będzie karana surowo. Nie ma odstępstw. To wszystko można opuścić salę.

Wstałem i opuściłem salę. Czekał na mnie Oskar.

-Chodź. Jedziemy do domu.

-A ta kobieta?

-Już jej tutaj nie zobaczymy. Wsiadaj.

-Co z nią?

-Rektor ją wywalił.

-To dzięki tobie?

-Nie. Powiedziałem mu tylko żeby był stanowczy. To będzie przykład dla innych.

-Czyli nie miałeś wpływu na jego decyzję?

-Powiem tak. Jestem osobą bez której Rektor nie podejmuje niektórych decyzji.

Zapaliłem silnik i wyjechałem w stronę miasta.

-Oskar, musimy to uczcić. Jedziemy się napić.-powiedziałem

-Tylko tyle?

-A coś jeszcze chcesz?

-Ja bym pojechał na lody.

-Mrauu. Może być.

-Ty mój tygrysie. Dawaj. Dzisiaj zaszalejemy!!

Widziałem że był szczęśliwy. Ja również. Mam nadzieję że to koniec moich kłopotów z Kaśką...

Chapter 19

"Porzuc swe troski - Czesc I"

MAJ 2010

Powoli zbliżał się czas letni. Przez częste wizyty u ciotki Oskara obu nam przybyło po parę kilo. Wołałem nie ryzykować że któregoś dnia nie zmieszczę się w spodnie. W sobotę wybraliśmy się razem na siłownię. Oskar trochę niechętnie.

-Na siłownię?! Musimy. Potem cały będę śmierdział potem. Pozatym i tak dobrze wyglądam. Ty zresztą też.

Leżał wyciągnięty na kanapie i skakał po kanałach.

-Niedługo lato. Jak pojedziemy gdzieś nad morze to nie wyjdę na plażę jak nie zgubię tego brzucha.

-Brzucha? Masz ciało jak młody bóg. Czego ci jeszcze do szczęścia potrzeba?

-Kaloryfera.-odpowiedziałem.

-Masz jeden pod oknem. Weź go sobie załóż i po kłopotcie.

-Oj nie marudź tylko zbieraj się.

-Nie mam stroju.-powiedział Oskar wstając sprzed telewizora.

-Nosimy ten sam rozmiar. Weźmiesz moje spodenki i podkoszulek.

-No dobra.

-Oj chodź będzie fajnie. Mój tygrysku-przytulilem się do niego.-Nie bądź zły na mnie. Spędzimy czas razem.

-Nie gniewam się za ciebie.

Spakowałem dwa stroje do torby sportowej i pojechaliśmy na siłownię.

Fitness Club przy ulicy Nowy Świat był bardzo dobrze wyposażony. Karta członkowska obejmowała wejście na dwie osoby. Poszliśmy do szatni. Przebraliśmy się w stroje i weszliśmy na salę. Pomimo soboty na sali były pustki. Razem zajęliśmy dwie bieżnie. Oskar ustawił sobie wolny tryb. Ja jednak zamiast małego spacerku wołałem szybki bieg. 30 minut później obłany potem zszedłem z bieżni. Usiadłem na ławce i wziąłem butelkę wody stojącą na stoliku. Oskar siadł obok mnie.

-I co masz już dosyć?- zapytał.

-Dopiero się rozkręcam.

Wstałem i zabrałem się za ciężary. Nałożyłem po 20 kilogramów z obu stron. Położyłem się na ławeczce i najpierw powoli zacząłem wyciskać sztangę. Po chwili moich ćwiczeń podszedł do mnie mężczyzna ubrany na sportowo. Miał około 30 lat. Wysoki brunet z mocnym zarostem.

-Chcemy zadbać o sylwetkę tak?- zapytał.- Może pomóc. Jestem tutaj trenerem.

-No trzeba co robić.

-Ale tutaj tylko bicepsy Pan wyrobi.

Odłożyłem sztangę i siadłem.

-No pasuje mi wyrzeźbić brzuch i klatkę piersiową.

-Radę przesiąść się tutaj.

Wskazał mi fotel przy ścianie. Przeszedłem na niego i zacząłem ćwiczyć. Zacząłem przyciągać nogi do rąk.

-Radzę bardziej wciągać brzuch.-położył dłoń na moim brzuchu.-I jak?

-Lepiej.

Nagle poczułem że jego ręka przesunęła się pod moją koszulkę i spoczęła na skórze.

-A teraz?

-No fajnie.

Zaczął delikatnie wodzić ręką po moim brzuchu.

-Wiesz co... -zaczął.-jesteś bardzo przystojny.

Nie wiedziałem co powiedzieć.

-I... -przesunął rękę z mojego brzucha pod moje spodenki i spoczęła na moich bokserkach.

-Przestań!- ćwiczenia ustały a on nadal trzymał rękę na mojej bieliźnie.

-Chciałbym się z tobą zabawić. Na pewno jesteś ostry.

Wyciągnąłem jego rękę z moich spodenek.

-Mam kogoś.

-Dziewczyna się nie dowie.

-Ja mam chłopaka. Jest tutaj ze mną.

-Też się nie dowie. Mam tutaj taki fajny pokoik.

-Ja mam chłopaka! Rozumiesz to.

-To może go zawołasz. Zabawimy się w trójkę. Co ty na to?

Nie wytrzymałem. Zerwałem się z fotela i strzeliłem go w twarz. Stał jakby go zamurowało. Za nim ujrzałem Oskara. Widać było na jego twarzy mieszane uczucia.

-Żegnam Pana-powiedziałem na odchodne.

Podszedłem do Oskara i skierowaliśmy się do szatni. Szybki prysznic i 15 minut później siedzieliśmy już w aucie.

-Nie jesteś chyba zły?- zapytałem.

Nic nie odpowiedział tylko patrzył przez szybę.

-Oskar. Co jest?

-Co to miało być?

-Co?

-No z tym facetem. Najpierw ci wsadził rękę pod koszulkę, potem do spodenek. A ty nie protestowałeś.

-Nie zorientowałem się w pierwszej chwili. Jak mi wsadził rękę kazałem mu przestać. Pozatym strzeliłem go w twarz za to co mi zaproponował.

-A co chciał?

-Najpierw proponował mi seks i obiecywał że się nie dowiesz. A potem chciał trójkąt. Przecież wiesz że nigdy Cię nie zdradzę.

-Masz rację przepraszam Cię. Byłem po prostu zazdrosny jak go zobaczyłem co robił.

-Reakcja prawidłowa. ja też bym tak zareagował na twoim miejscu.

-Kocham Cię Marcin.

-A ja Ciebie. To gdzie teraz jedziemy? Może na małe zakupy. Nic tak nie polepsza humoru jak zakupy.

-No dobra.

Nie miało sensu chodzenie po mieście i szukanie sklepu. Pojechaliśmy do Galerii Tarnovii. Dzień wolny w Galerii to dzień wypadów rodzinnych na zakupy. Dużo ludzi ale dało się oddychać. Zwiedzaliśmy sklepy, przymierzaliśmy różne stroje, wygłupialiśmy się. Oskar mnie zawsze rozśmieszał. Ale również zaskakiwał.

-Ej co robisz?

Wszedł do przymierzalni gdzie zakładałem swoje spodnie.

-Daj mi chwilę.

-Tutaj zwariowałeś??!!

-Nie jęcz tak głośno jak zwykle a nikt nie usłyszy.

Kłęknał przede mną i wziął się za robotę. 10 minut później przytrzymałem go gdy chciał wyjść i odwdzieczyłem mu się tym samym.

-Musimy częściej tego próbować. Ta adrenalina jest zajebista.

-Wiesz co. Ty jesteś nieobliczalny.

Rozglądałem się szukając miejsca żeby usiąść.

-Wejdźmy tutaj na kawę i może jakieś ciastko.

-Taa ciastko a potem znowu będziesz chciał iść na siłownię.

-Daj spokój. Na pewno już tam nie pojedę.

Zajęliśmy stolik w kącie sali. Światło było trochę przyciemnione więc mogłem Oskara dyskretnie potrzymać za rękę. Zamówiliśmy dwie kawy i dwa torciki holenderskie.

Dzięki Bogu kawę i ciastka przyniosła nam kelnerka.

-Mam już dość facetów na dziś.-powiedziałem kiedy odeszła.

-Mnie też?- zapytał Oskar znad swojej filiżanki.

-Ciebie to mi ciągle mało. Ale muszę uważać. Wiesz nawet kota można zagłaskać na śmierć.

Uśmiechnąłem się i puściłem do niego oczko.

-Oskar pasuje jeszcze w dwa miejsca zajrzeć.

-Jakie?

-Ty musisz iść do manicurzystki...

-Po co??

-Żeby spiłowała ci te pazury, Kocurku.

-A ty?- zapytał z uśmiechem.

-A ja muszę kupić sobie nową bieliznę. Bo prawie co noc tracę jedną sztukę. Zwłaszcza jak cię weźmie...

-No dobra przestanę je z Ciebie zrywać. Od dziś będę je bardzo ostrożnie zdejmował.

Wybuchnął swoim niepohamowanym śmiechem.

-Myślałeś już o wakacjach?- spytałem gdy się uspokoił.

-Najpierw to ja muszę zdać sesję. Wiesz że mam egzamin z Konstytucji i tej profesor Łasko. Ona podobno ostra jest.

-Wszystko da się załatwić. No więc myślałeś??

-Tak myślałem pojechać nad Bałtyk.

-Nad Polskie morze??!!- powiedziałem zaskoczony.

-A co ci się nie podoba?

-Nic. Tylko chciałem pojechać gdzieś dalej. Gdzie nie będziemy musieli być tacy skrepowani. Będziemy mogli we dwoje spacerować trzymać się za ręce. bez obawy się pocałować

-No gdzie myślałeś pojechać?

-Na Morze Śródziemne. Myślałeś o Turcji. Widziałem już foldery. Znalazłem fajny hotel w Side.

-No możnaby tylko musimy zdać sesję...

-Wszystko się uda. Będziemy mieli całe wakacje dla siebie.

Pod stolikiem chwyciłem jego rękę. Popatrzyliśmy sobie głęboko w oczy. Widziałem tą pasję w oczach. Ten żar.

-Marcin Kocham Cię. Jesteś moim życiem.

-Ja ciebie bardziej.

-Nie ja ciebie.

Zaczęliśmy się spierać. Ludzie powoli opuszczali kawiarnię.

-Marcin idziemy?

-No możemy.

Poszliśmy jeszcze do Atlantica. Oskar jak zwykle się wygłupiał.

-Co sądzisz o tych?- zapytałem wyciągając czarne bokserki.

-Te będą lepsze.-wskazał na białe w małe czerwone diabełki.

-To jakaś aluzja?

-Po prostu są ładne. I te też weź.

Złapał ładne różowe bokserki w serca.

-Dobra. Wezmę jeszcze jakieś.

Chwyciłem pierwsze z brzegu. Zapłaciłem i wyszliśmy ze sklepu. Wewnątrz Galerii panowały już pustki. Kręciło się po niej już parę osób.

-Wiesz co ja jeszcze skoczę do łazienki. Poczekasz na mnie?

-Idę do auta. Zaniosę te zakupy i poczekam na dole.

Oskar poszedł do łazienki a ja skierowałem się na dół. Wszedłem na parking i schowałem torby do bagażnika. Zamknąłem i usłyszałem głos za swoimi plecami.

-Marcin Kochanowski?

-Tak.-odwróciłem się i stanąłem twarzą w twarz z trzema dobrze zbudowanymi mężczyznami.

-Słucham o co chodzi?

-Pozdrowienia od Kaśki.

Bez żadnego ostrzeżenia otrzymałem cios w brzuch. Zgiąłem się w pół. Następny cios otrzymałem w twarz. Upadłem na zimny parking uderzając głową o podłogę. Napastnicy zaczęli mnie kopać. Zemdlałem...

Chapter 20

"Porzuc swe troski - Część II"

Obudziłem się. Leżałem na białej sali. Nie wiedziałem jak się tutaj znalazłem ani jaki jest dzień. Spojrzałem w stronę okna. Stał przy nim Oskar i patrzył na zewnątrz.

-Oskar... -powiedziałem słabym głosem.

Zerwał się na mój głos i doskoczył do łóżka.

-Jak się czujesz?

-Dobrze- odpowiedziałem.-Jaki dziś mamy dzień?

-Środa. Nie ruszaj się.

-Byłem nieprzytomny przez cztery dni?

-Tak.

-Jak się tutaj znalazłem?

-Zszedłem na parking. Był całkiem już pusty. Stało tylko twoje auto. Jednak Ciebie nigdzie nie było. Podeszedłem do samochodu i znalazłem Ciebie jak leżałeś nieprzytomny na ziemi. Zadzwoiłem na pogotowie. Przyjechali i cię tutaj zabrali. Jednak lekarz nie chce mi nic powiedzieć. Poza tym na korytarzu siedzi policjant który chce cię przesłuchać.

-Po co?

-To była napaść. Zawołać go?

-Możesz. Będę miał to z głowy.

Oskar wstał zawołał policjanta siedzącego na korytarzu. Był ubrany po cywilnemu.

-Witam Panie Marcinie. Przepraszam bardzo że odrazu. Chciałem się zapytać czy coś Pan pamięta?

Trudno mi było zebrać myśli.

-Wiem że podeszedłem do samochodu... potem... wyciągnąłem kluczyki żeby go otworzyć...

Głowa pękała mi z bólu.

-Ktoś podeszedł do mnie z tyłu. Odwróciłem się i ujrzałem trzech osiłków. Jeden z nich... coś powiedział... coś... nie mogę sobie przypomnieć.

Głowa bolała mnie coraz bardziej.
-Może wystarczy na dziś.-powiedział Oskar.
-Dobrze-odparł policjant. Schował notes do kieszeni.
-... coś "Pozdrowienia... pozdrowienia od Kaśki... "
-Co za Kaśka?- zapytał policjant.
-Taka jedna...
-Mści się na Marcinie. Kiedyś napadła na mnie i wywalili ją ze studiów.-dokończył Oskar.
-Jakieś nazwisko?
-Katarzyna Ptak. Z tego co dobrze pamiętam.
-Dobrze. Jak coś ustalimy to się odezwę.
Opuścił salę. Oskar usiadł przy mnie.
-Kaśka? Ta Kaśka która napadła na mnie?
-A znasz jakąś inną która ma żal do nas? Bo ja nie.
-Mści się za to że ją wywalili?
-Nie wiem Oskar głowa mnie boli.
-Czekaj zawołam kogoś.
Wybiegł na korytarz. Zjawił się moment później z lekarzem.
-Co się dzieje?
-Panie doktorze strasznie boli mnie głowa. Jest nie do wytrzymania.
-Mhm.
Zaczął delikatnie dotykać moją głowę. Gdy dotknął miejsca na moim czole myślałem że zaraz eksploduje.
-Ała.
-To tylko guz ale zrobmy jeszcze raz tomografię mózgu. Wątpię żeby był to wstrząs mózgu ale lepiej się upewnić. Na razie podamy leki przeciwbólowe.
Lekarz wyszedł z sali. Oskar stał ze smutną miną.
-Nie martw się. Nic mi nie będzie.
-Mam nadzieję.

TRZY GODZINY POZNIEJ

Leżałem ponownie na sali czekając na wizytę lekarza. Badanie trochę potrwało. Wreszcie pojawił się w drzwiach ze zdjęciami.

-Może Pan wyjść?- zwrócił się do Oskara.

Ten spojrział na mnie pytająco. Skinąłem lekko głową i opuścił salę. Doktor zamknął za nim drzwi.

-I jak? Czy to wstrząs mózgu?

Stanął przy łóżku.

-Nie tylko siniak.

-To dobrze.

-Ale zauważyłem coś na zdjęciu i nieco mnie to niepokoi.

-Co takiego?

-Ma Pan powiększone węzły chłonne. Muszę dać Panu skierowanie na biopsję.

-Na biopsję? Po co?

-Zauważył Pan ostatnio zmiany w łaknieniu? Zmęczenie, gorączka?

-Proszę przestać. Co to może być?

-Proszę nie wpadać w panikę. To może być kilka rzeczy.

-Na przykład rak?

-Na przykład chłoniak.

Ta wiadomość spadła na mnie jak grom z jasnego nieba.

-Mam nadzieję, że biopsja to wykluczy.

Podszedł do ściany na której znajdował się podświetlany ekran.

-Jeśli spojrzy Pan na wynik tomografii, wyróżnia się ten biały obszar.

Wskazał na dwa miejsca na zdjęciu.

-To są podżuchwowe węzły chłonne. Istnieją dwie podstawowe odmiany chłoniaka, w zależności od rodzaju tkanki którą atakuje i jego formy. Ziarnica złośliwa i chłoniak nieziarniczny.

-Ile mi zostało czasu?- zapytałem.

-Jest słabo widoczne więc może być we wczesnym stadium. Jeśli zaczniemy szybko leczenie wyjdzie Pan z tego. Nie chciałem tego mówić przy koledze.

-Dziękuję.

-Na razie zostanie Pan wypisany. Guz na pana czole szybko zniknie. Musimy zająć się teraz tym poważniejszym.

-Kiedy mam się zgłosić?

-W każdej chwili. Proszę wrócić do domu i nie martwić się. Wiele osób to przechodziło i wszystkich wyleczyliśmy tutaj.

-Chcę zostać sam.-powiedziałem patrząc w okno.

Nie odezwał się słowem. Zabrał zdjęcia i wyszedł z sali. Oskar nie wszedł do mnie. Widocznie musiał mu powiedzieć że chcę zostać przez chwilę sam.

-Co on teraz robi?

Strużka łez płynęła po moich policzkach. Nie martwiłem się o siebie. Martwiłem się o Oskara. Chciałem mu to powiedzieć jednak bałem się jak zareaguje. Usłyszałem pukanie do drzwi. Wytarłem twarz.

-Nie daj nic po sobie poznać, nie daj nic po sobie poznać.-powtarzałem sobie.

-Proszę.

Oskarek wszedł na salę.

-Doktor powiedział że chcesz pobyć sam przez chwilę. Coś się stało??

-Nic.-odparłem.

-Na pewno?

-Tak. Zastanawiałem się tylko.

-Nad czym?

-Nad naszymi wakacjami.

Uśmiechnął się.

-Pozatym muszę za parę dni pojawić się do kontroli.

-Będzie dobrze. Jesteś bardzo wytrzymały.

Na salę weszła pielęgniarka przynosząc moje ubranie.

-Proszę bardzo-powiedziała- zaraz pana wypiszemy i może udać się Pan do domu.

-Dziękuję.

Zabrałem się za ubieranie. Bolało mnie całe ciało. Zwłaszcza przy schylaniu się. Pewnie od tych kopniaków.

-Czekaj pomogę ci-powiedział Oskar.

Dzięki jego pomocy wstałem z łóżka. Zarzuciłem koszulę na siebie. Stał przede mną i zaczął mi zapinać guziki.

-Hej. Co jest tygrysku?- spojrzał mi w oczy.

Unikałem jego spojrzenia.

-Nic-odpowiedziałem- Jestem po prostu zmęczony.

-Odpoczniesz w domu.

-A kto poprowadzi auto? Ja w takim stanie nie bardzo się do tego nadaję a ty nie masz prawa jazdy.

-Nie martw się. Ciotka już na nas czeka. A twój samochód jest w domu. Załatwiłem dwóch taksówkarzy którzy do tam przewieźli.

-Myślisz o wszystkim.

-No ktoś musi.

Spojrzałem na niego i mimo bólu klatki piersiowej wtuliłem się w niego.

-Kocham Cię.-wyszeptałem mu do ucha.

-Ja ciebie też. A teraz już chodźmy.

Nie wypuściłem go jednak z uścisku.

-Obiecuj mi że nic nas nie rozłączy.-powiedziałem.

-Ale o co...

-Obiecuj. Proszę.

-Obiecuję.

Zwolniłem uścisk i Oskar popatrzył na mnie dziwnie.

-Marcin na pewno wszystko w porządku?

-Tak. Po prostu boję się o nas.

-Dlaczego?

-Widzisz co się dzieje. Ciebie postrzelili, potem pobili, teraz ja zostałem napadnięty...

-Nie martw się. Zawsze masz mnie. Ja Cię nigdy nie opuszczę. A teraz chodźmy już bo ciotka zaraz zwariuje na dole.

Złapał mnie pod ramię i powoli doszliśmy najpierw do windy którą zjechaliśmy na parter a potem do auta. 10 minut później ciotka wjechała na podwórko. Oskar wyskoczył pierwszy i pomógł mi wysiąść.

-W czymś jeszcze wam pomóc?- zapytała wysiadając.

-Nie ciociu damy se radę. Dziękuję ci za wszystko.

-Nie ma za co. Marcin zdrowiej mu szybko.

Weszliśmy do domu. Bardzo powoli usiadłem w salonie. Rex podszedł do mnie. Położył mi pysk na kolanie i spojrzał na mnie smutnymi oczami.

-Przeczuwasz co się dzieje?- zapytałem go w myślach i pogłaskałem.

-Marcin siedź tutaj a ja ci zrobię coś do zjedzenia-Oskar złapał fartuszek kuchenny.

-Pomogę ci.

-Siedź. Ja się wszystkim zajmę.-powiedział i zniknął w kuchni.

Siedziałem w ciszy. Myślałem nad swoim życiem. Miałem dom, pieniądze, wspaniałego chłopaka, wszystko czego chciałem tylko co z tego... Czy to jest jakaś kara? Czy będzie mi dane żyć dalej z moim Oskarem? Tyle przeszliśmy we dwójkę i to ma się już skończyć?? A może to ojciec mnie wzywa do siebie. Myśli krążyły po mojej głowie ale ta jedna brzmiała jak wyrok. Rak. Ile mi mogło zostać życia? Rok? Kilka miesięcy? Wiem że są szanse na wyleczenie ale medycyna już raz mnie zawiodła...

Postanowiłem nic nie mówić Oskarowi. Wolę spędzić z nim moje ostatnie chwile najlepiej jak się da. Podobno w obliczu choroby człowiek staje

się bardziej wierzący... Ja jednak straciłem wiarę już dawno... Moje życie nie miało już dla mnie znaczenia. Chciałem tylko żeby Oskar był szczęśliwy. Tylko on się liczył. Tylko mój Oskar...

From the same author on Feedbooks

Sam w Świecie Sezon 2.0 (2010)

Dalszy ciąg przygód młodego chłopaka który znalazł miłość swojego życia i jest gotowy bronić jej przed całym światem. Wkrótce wyjdzie sezon 2.5.



www.feedbooks.com
Food for the mind